Nr. 205. Lwów. — Piątek dnia 5 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doctawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest wolno pozwolona.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wawrzyńca | Jutro: św. Zacharjasza Pr.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 29 | Zachód „ 6 „ 27

Długość dnia 12 g. m. 58 | Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 września.

Są dziś nowiny, o których szeroko mogłyby pisać dzienniki w całej Europie. Jest naprzykład zabawna wiadomość *Hamb. Corr.*, że w Austrji niebawem nastąpi zmiana gabinetu, albowiem uroczystość mickiewiczowska i rozwój radykalizmu w Czechach przekonały Cesarza o potrzebie powołania do steru jakichś umiarkowanych żywiołów niemieckich, któreby się wyłącznie zajęły reformami społecznemi przy pomocy parlamentarnej większości, złożonej z centralistów i Rusinów. Jest dalej doniesienie podwójne — z Paryża i Petersburga — że podczas pobytu cesarza niemieckiego w Narwie nadeszła z Londynu propozycja utworzenia ligi z państewek bałkańskich: z Rumunji, Bułgarji, Sarbji, Czarnogóry i Albanji; ta liga byłaby związkiem federacyjnym, neutralnym i stojącym pod kontrolą całej Europy, przedstawiałaby dla Rosji tę korzyść, że najprzód Bułgarja musiałaby się trochę nagiąć do panslawistycznego kierunku, reprezentowanego w lidze przez Serbję i Czarnogórę, a następnie Albanja weszłaby w sferę pansłowiańską; lecz równocześnie owa liga położyłaby kres wszelkim zaborczym chęciom, których nikt przecież nie ma, lubo ich obawiają się Rumunja i Bułgarja i przez to zajmują stanowisko drażniące Rosją; ta więc liga usunie największe niebezpieczeństwo, grożące pokojowi i — co więcej znaczy na razie — zruszy z miejsca wóz bałkański, który po osie ugrzązł w błocie. Jest następnie odezwa nihilistów, ogłoszona w paryzkim *Sieclu* i przedstawiająca francuskiemu narodowi fatalność polityki rządowej względem Rosji. „Wy we Francji — piszą nihiliści — mylne macie o nas pojęcie. Przedstawiamy ideę, której zabić nie można, choćby się wymordowało lub zesłało na Sybir wszystkich zwolenników swobody. Jesteśmy za bombami, gdyż nic innego nam nie pozostało, ale nie cara chcemy zamordować, jeno system despotyczny. My jesteśmy tem, czem radykaliści we Francji, a liberałowie w Anglji. Chcemy w Rosji parlamentu, swobód konstytucyjnych, chcemy, aby car poszedł za przykładem japońskiego mikada i jednem pociągnięciem pióra zadowolnił gorące pragnienia narodu. Ale on woli rządzić przemocą, uciskać, ciemiężyć, czynić gwałty. Nie pojmujemy, jak republika może znieważać swe własne prawa i wydając ostre wyroki na naszych braci, służyć tyranowi. Takie postępowanie waszego rządu szkodzi wam w oczach naszego narodu. Francja dzisiejsza jest przyjaciółką cara, a więc wrogiem Rosji. Miarą usposobienia naszego narodu nie są głosy cenzurowanych dzienników, ani oświadczenia jenerałów i dyplomatów. Kto na to liczy, ten w stanowczej chwili bardzo się zawiedzie, bo my — a my, to naród — staniemy obok tych, którzy prowadząc wojnę z Rosją pomogą nam skruszyć despotyczne łańcuchy". Oświadczenie to jest, jak widzimy, dość ciekawe i może być tematem szerokiej dyskusji o postawie, jaką na wypadek wojny zajęłyby wielkie masy rosyjskiego społeczeństwa.

Ale nie tu jeszcze koniec dzisiejszych nowinek. Oto z Włoch donoszą, że p. Crispi odbywa jakąś tajemniczą podróż, pojawia się i znika, co łączą z radykalną burzą, która podobno wisi nad Włochami. Szef opozycji włoskiej Nicotera upoważnił paryski dziennik *Gaulois* do ogłoszenia następującego *credo* opozycji: „Wierzę w rychły upadek Crispiego i w nowe wybory, które dadzą większość opozycji; wierzę w zbliżenie się Włoch do Francji, bo tego wymagają nasze ekonomiczne interesa; wierzę w rozbicie się trójprzymierza i utrzymanie się dynastji sabaudzkiej, bo republikańska forma rządu znów rozbiłaby Włochy na atomy; wierzę w pogodzenie się Włoch z Papieżem, bo tego wymaga nietylko moralność, strasznie niszczona przez Crispiego, ale i interes państwowy; niech tylko upadnie największy demoralizator Włoch, Crispi, zgoda natychmiast przyjdzie do skutku."

I z Niemiec także są ciekawe nowiny. Oto dzienniki, rozbierając Bismarka z jego wielkości, wyciągają różne szczególiki dawne, świadczące o charakterze przewrotnym. Jednocześnie zaś troskliwie zbierają fakta na dowód, że Bismark obrzydł Wilhelmowi I. I tak opowiadają następujący wypadek jeszcze z wojny francusko-niemieckiej. Raz król Wilhelm i Bismark jechali koleją w jednym wagonie. Na wszystkich stacjach był ogromny ruch militarny: odjeżdżały wojska, publiczność żegnała żołnierzy i chciwie zbierała wiadomości z placu boju. Gdy się pociąg zatrzymał na jednej stacji, nikt z publiczności nie wiedział, że w wagonie siedzi król z Bismarkiem. Rozmowy toczyły się głośno, podawano sobie z ust do ust najświeższe wiadomości z armji, krzyczano: „*Ja, die Bismärker sind angekommen!*" Król, słysząc to, żachnął się i rozdrażnionym głosem spytał Bismarka: „Co oni mówią?" Bismark odrzekł: „Nie słyszałem." Nastąpiła chwila ciężkiego milczenia, potem król rzekł gniewnie; „Panie kanclerzu, naród powinien wiedzieć, że to są moje, a nie pańskie wojska! Powinien to wiedzieć, rozumie pan?!" — i wyszedł do drugiego przedziału. Od tego czasu stary Wilhelm bardzo często okazywał niezadowolnienie ze zbyt wielkiej popularności Bismarka i tak był podrażniony w swej ambicji, że kanclerzyna często musiała hamować męża słowami: „*Denk an die Bismärcker.*" Jej rozsądnym przestrogom zawdzięcza on to, że był kanclerzem do śmierci starego Wilhelma. — Otóż rozgniewany temi reminiscencjami Bismark sam napisał i właśnie oddał do druku anonimową broszurę pod tytułem „Bismark i naród niemiecki", w której „brudzi wodę, aby wyprać siebie", jak powiada *Freisinnige Ztg.*

Sporo tedy nowinek przyniosła poczta dzisiejsza, lecz widać ze wszystkich dzienników, że nie one głównie dziś zajmują opinję europejską. Jest jeszcze jeden wypadek, na który zwrócono przeważną uwagę. Oto, sułtan zanzibarski cofnął własny swój edykt znoszący niewolnictwo. Edykt ten pojawił się 3 sierpnia i w Zanzibarze wywołał zamięszanie; zrywano z murów pismo sułtańskie, stoczono bójkę z wojskiem na rynku niewolniczym. Trzeba było uwięzić mnóstwo Arabów i zaprowadzić w mieście rodzaj stanu oblężenia. Cesarz niemiecki i królowa angielska pogratulowały sułtanowi. I oto teraz edykt ten wypadło cofnąć, co daje do myślenia, że potęga Arabów okazała się w Zanzibarze niebezpieczną dla sułtańskiego tronu. Przywrócenie niewolnictwa w Zanzibarze znowu wielce utrudni sprawę zniesienia handlu Murzynami i tworzy racją bytu mahdzistów, którzy zakłócali wnętrze Afryki, tamując przez to europejską kolonizację. Wywóz niewolników z Afryki już był ustał, bo przez Śródziemne morze i Czerwone transport ich jest niemożliwy. Tylko z wybrzeży zanzibarskich odpływały jeszcze okręta do Persji i Beludżystanu z niewolniczym towarem, lubo europejskie eskadry bardzo utrudniały ten transport. Edykt sułtański z 3 sierpnia był ostatnim ciosem dla handlarzy; rychło miał zapanować spokój we wnętrzu afrykańskiem i Europa zaczęła obliczać zyski z kolonizacji i różnych przedsiębiorstw kolejowych, parostatkowych, plantatorskich, górniczych i t. d. Zawiązywały się już spółki kapitalistów. W tem jak grom padła wiadomość o cofnięciu edyktu z 3 sierpnia. Rozczarowanie ogromne dla misjonarzy, dla kapitalistów, dla państw, które mają powód obawiać się mahdzistów. Nic tedy dziwnego, że cała Europa mówi dziś tylko o tym wypadku, zachowawszy na później nowinki, zaregestrowane przez nas w niniejszym artykule.

Korespondencje.

Kraków 1 września.

(·) Nominacja prof. Bobrzyńskiego jest główným przedmiotem rozmów w naszem mieście, a z nich wynika to, że jednomyślnie wszyscy przyznają profesorowi Bobrzyńskiemu uzdolnienie do arcyważnego zadania, które obejmuje, a dalej, że nikt tutaj, z żadnego obozu nie żywi obaw, jakoby p. Bobrzyński miał na nowem stanowisku powodować się jakiemikolwiek względami ubocznemi, czy to stronniczemi, czy osobistemi. Przytaczają jako analogiczny wypadek, że prof. St. Tarnowski, jako członek Rady szkolnej krajowej działalnością swoją zawodową, sprawiedliwością i wielką pilnością powszechne zdobył sobie uznanie i już znaczne położył zasługi. Przy takich sposobnościach okazuje się wybornie jak wielki respekt i jakie zaufanie do charakteru wybitnych członków stronnictwa konserwatywnego mają nawet ich polityczni nieprzyjaciele, oraz, że wiedzą oni o tem w sumieniach swoich, iż prawdziwa, zdrowa reforma w kraju zawsze od początku ery konstytucyjnej tylko od tego stronnictwa wychodziła i wychodzi.

Stanisław Tarnowski kieruje obecnie pracami i sam pracuje nad wydaniem wzorowych wypisów polskich dla wyższego gimnazjum; sprawa niezmiernej wagi, a wydany już jeden tom okazuje, że dzieło zamiarom zupełnie odpowiada.

Prof. Bobrzyński ułożył sobie obszerny i szczegółowo opracowany program działalności, obejmujący reformę i naprawę stosunków szkolnych wszechstronną. Długo toczyły się w tej mierze rokowania z ministerstwem oświaty, aż wreszcie doprowadziły do pożądanego porozumienia. Minister oświecenia i Namiestnik Galicji użyczą wszelkiego poparcia dziełu, które prof. Bobrzyński podejmuje. Sądzę, że należy tu zaznaczyć, że nowe stanowisko nie przerywa i nie zamyka politycznej działalności, lub jeżeli kto woli, politycznej karjery profesora Bobrzyńskiego. Praca i zasługa około wychowania, to dla nas sprawa rdzennie polityczna. Gdy będzie potrzeba to prof. Bobrzyński znowu zostanie posłem do Wiednia wybrany, a im rozleglejsze prace będzie miał za sobą, tem rzetelniejszych będzie się mógł i później podjąć — czego tylko pragnąć należy.

Zakopańscy letnicy opowiadają — o czem dotąd w gazetach nie „pisało" — że bawi tam całe lato w zakładzie jenerałowej hr. Zamoyskiej ks. arcybiskup Feliński, a ks. kardynał Dunajewski przybył tam niespodzianie i incognito, przepędził wieczór i noc u miejscowego proboszcza, a nad ranem odjechał. Oczekują, że książę kardynał poprze budowę nowego kościoła w Zakopanem, który, głównie z funduszów dostarczanych przez letników, z kamienia się buduje.

U nas tu również jedna kościelna sprawa nadzwyczajnie umysły zawodowych znawców i miłośników sztuki zajmuje. Wiadomo wam, że jest odnawiany kościół N. M. Panny; pod kierunkiem Matejki dokonuje się malowanie całego wnętrza, na co ks. kanonik **B u k o w s k i** dostarczył funduszu.

Otóż praca malarska, w prezbyterjum ukończona, głęboko zaniepokoiła komitet, na którego czele stoi JE. Paweł Popiel. Sklepienia odnowiono wiernie i prześlicznie. Lecz dekoracja ścian — lubo artystyczna — wydaje się niezgodna *) z gotyką kościoła, zarówno w skutek jaskrawej, nieharmonijnej polichromji, jak niemniej w skutek użycia geometrycznych motywów rysunkowych na całych przestrzeniach.

Pierwsze umysły i serca radzą teraz nad tem, czyby się nie dało i w prezbyterjum dziełu przywrócić właściwszy charakter i spowodować, żeby dekoracja naw również ściśle zgodnie z pomnikowem znaczeniem tej świątyni dokonaną została. W Atenach polskich i w Rzymie polskim jestto sprawa pierwszorzędnej wagi. Podobno hr. Lanckoroński ma zabrać w tej mierze głos otwarty, publicznie.

*) Jestto zdanie indywidualne naszego korespondenta, którego my nie podzielamy.

Redakcja Przeglądu.

Międzynarodowy kongres rolniczo-leśny.

Wiedeń 2 września.

Przy udziale około 600 ekonomistów, agronomów i leśników otwarto dziś w południe międzynarodowy kongres rolniczo-leśny. Telegramy doniosły już wam o tej uroczystości i o przemowach zagajających. Wypowiedzieli je: marszałek dolnej Austrji hr. Kinsky imieniem komitetu wystawowego, minister rolnictwa hr. Falkenhayn w imieniu rządu, zastępca burmistrza p. Steudel w imieniu miasta Wiednia. Sala i galerje były natłoczone publicznością i uczestnikami kongresu, na który wysłały rządy wszystkich państw Europy swoich reprezentantów. Ogółem oficjalna lista uczestników obejmuje już dziś przeszło 1000 nazwisk, a w ich liczbie mieszczą się najwybitniejsze znakomitości, które swoje zdolności, wiedzę i pracę poświęcają rozwojowi rolnictwa, leśnictwa i tych wszystkich gałęzi przemysłu, opierających się na produkcji rolnej i leśnej. W zastępie uczestników nieposlednie miejsce zajmuje Galicja i Polska, gdyż prócz oficjalnych reprezentantów obu galicyjskich towarzystw rolniczych, towarzystwa leśnego i towarzystwa rybackiego, na liście uczestników z rozmaitych dzielnic Polski znajdują się:

Pp. August hr. Cieszkowski, Władysław ks. Czartoryski, Władysław Czaykowski, Karol i Herman Czeczowie, minister Dunajewski, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Aleksander bar. Gostkowski, Seweryn Henzel, Stanisław Homolacs, Ferdynand hr. Hompesch, Fryderyk Klusik, dr. Włodzimierz Kozłowski, Ignacy hr. Krasicki, dr. Stanisław Larysz Niedzielski, dr. Juljusz Leo, Mikołaj Niedźwiecki, dr. Jan Pawlikowski, dr. Tadeusz Pilat, Roman hr. Potocki, Oskar Rudziński, Adam ks. Sapieha, Władysław ks. Sapieha, Rudolf Seeling-Saulenfels, dr. A. Sempołowski, Juljusz Siegler-Eberswald, Stanisław hr. Stadnicki, Władysław Tyniecki, Antoni Torski, Adam Uznański, dr. A. Walentowicz, Mikołaj Wojciechowski, Adam Jordan, minister Zaleski, Hugo Żukowski, Bogusław Kleszczyński, hr. Ostrowski i Teodor Rzętkowski.

Po zagajeniu powitalnego posiedzenia nastąpiły dwa odczyty. Prawem gościnności pierwsze miejsce na trybunie odstąpiono cudzoziemcom. Mówił więc pierwszy Francuz p. Prosper Demoncey, leśnik z zawodu, o zabudowywaniu potoków leśnych i zalesieniu nieużytków górskich, co w wielkim stylu kosztem państwa przeprowadza obecnie Francja. Barwnie a jędrnie przedstawił prelegent stosunki klimatyczne i topograficzne Alp, Pirenejów i innych gór Francji, i omawiał te olbrzymie szkody, które wyrządzają nieokiełznane sztuką inżynierską, górskie potoki, a ku czemu przeważnie przyczynia się barbarzyńskie wycinanie lasów z wyżyn, pozbawionych naturalnego obsiewania się młodym porostem. Jako grzywnę za podobne niszczenie lasów zapłaciła już Francja kilkadziesiąt miljonów franków, wydała już bowiem 25 miljonów za ponowne zalesienie i zabezpieczenie górskich potoków w dobrach rządowych, wypłaciła 6 miljonów subwencji prywatnym właścicielom lasów, wypłaciła 12.5 miljona na zakupno i wywłaszczenie 70 tysięcy hektarów gruntów i wydała wreszcie na ogólne koszta tych robót 8 miljonów franków. Olbrzymie te kwoty nie poszły też na marne, bo dotąd uporządkowano już gospodarkę lasową i zabezpieczono przed nurtami potoków spory szmat ziemi, obejmujący 60.600 hektarów dóbr koronnych, 50.200 hektarów należących do gmin i publicznych instytucji, oraz dopomożono do zalesienia 34.200 hektarów lasów prywatnych. Mówca zakończył swój odczyt, wypowiedziany z pamięci płynnie i potoczyście, wzmianką, że również Austrja jęła się już gorliwie w krajach alpejskich pracy przywrócenia górom ich klimatycznej i gospodarczej pożyteczności i z godną uznania troskliwością idzie za przykładem Francji, aby poskromić górskie potoki i zalesić otaczające je góry.

Drugim z kolei prelegentem był profesor dr. Ebermajer z Monachjum. Wziął on za temat odczytu kwestję oddziaływania lasów na zdrowotność każdego kraju. Przyjęty na mównicy rzęsistemi oklaskami uczony prelegent dotknął mimochodem kwestji lasowych stacji klimatycznych, podniósł następnie, że zalesienie okolic bagnistych i moczarowatych polepsza znacznie ich zdrowotność, one bowiem nietylko napełniają powietrze balzamicznemi wyziewami, lecz mechanicznie chronią przed chorobami nagminnemi, jak tego dowodem Indje wschodnie, gdzie cholera rzadko tylko dociera do okolic oddzielonych lasami od zwykłych siedzib tej strasznej epidemji. Ów wpływ lasów na zdrowotne stosunki przypisują niektórzy uczeni temu, iż niezliczone liście drzew mechanicznie oczyszczają powietrze, a sklepienie ich powstrzymuje opad bakterji ku dolnym warstwom powietrza. Drudzy przypisują to zwiększonej zawartości tlenu i ozonu w powietrzu leśnym, inni zaś widzą lepsze warunki zdrowotności w okolicach leśnych zabezpieczone tem, iż drzewa pochłaniają w siebie nadmiar wilgoci ziemnej i w powietrzu znajdującej, i przez to czynią powietrze suchszem i zdrowszem.

Prelegent jest nieco odmiennych zapatrywań. Nieprzeczy on, że większa zawartość ozonu i tlenu w powietrzu leśnym przyczynia się nie pomału do większej zdrowotności okolic leśnych, lecz nie przecenia tego przymiotu hygienicznego lasów, gdyż jeden człowiek dorosły spożywa w roku więcej kwasorodu, niż go produkują w tym samym czasie 3 hektary lasu, a chemiczne badania dowiodły, że obsadzania drzewami placów w wnętrzu miast bynajmniej nie przyczynia się do polepszenia jakości powietrza. Zdaniem mówcy hygieniczna wartość leśnego powietrza zasadza się w tem, iż jest ono wolne od pyłu i dymu i zawiera w sobie względnie najmniej szkodliwych gazów i wyziewów, oraz na równi z powietrzem nadmorskiem i nadrzecznem najmniej bakteryj zaraźliwych chorób.

Stwierdziła to nawet analiza powietrza w parkach miejskich, gdyż w powietrzu z ulic i placów Paryża znaleziono w metrze kubicznym 3910, w metrze kubicznym powietrza z parków paryskich jeno 455 bakterji. W dalszej części swojego przemówienia omawiał prof. dr. Ebemajer zdrowotną działalność różnolitych rodzai lasów i skończył spostrzeżeniem o skutecznem powstrzymywaniu przez lasy rozszerzania się chorób epidemicznych jak tyfusu, ospy i cholery.

Wykład powyższy wysłuchali zgromadzeni w naprężonej uwadze i podziękowali prelegentowi huczoemi oklaskami.

Wieczorem dnia dzisiejszego miasto Wiedeń przyjmowało w nowym ratuszu uczestników kongresu. Zebrało się ich około 700, a oprowadzani po przepięknych lokalach tego gmachu, oglądali oni cenne zbiory i muzea gminne, aby w końcu zebrać się w wielkiej sali ratuszowej i tu po powitaniu przez drugiego zastępcę burmistrza dr. Borschkego przyjąć gościnnie zastawiony podwieczorek, który toastem na cześć uczestników kongresu zagaił hr. Krystjan Kinsky.

Od jutra rozpoczną się w sekcjach i podsekcjach specjalne odczyty z dziedziny rolnictwa, przemysłu rolniczego i gospodarstwa leśnego.

Bismark i Abranyi.

Poseł węgierski Emil Abranyi nie uzyskawszy od Bismarka żądanej satysfakcji, to jest odwołania oświadczenia, iż Bismark nie zna wcale Abranyi'ego i nigdy z nim nie rozmawiał, ogłosił teraz w dziennikach węgierskich cały przebieg tej sprawy i zaręcza jeszcze raz, że z Bismarkiem rozmawiał, a niedyskrecję popełnił jedynie przez to, że ogłosił w dziennikach to, co Bismark mu pod sekretem powiedział.

„W dniu 15 lipca — pisze Abranyi — wysłałem do księcia Bismarka list tej treści, że

---

59)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-LADĘ.

(Ciąg dalszy.)

W ogrodzie wody biegły wzdłuż ścieżek, z róż mnóstwo spadłych liści, różnokolorowemi płatkami zaścielało murawę, zbite nawalnicą klomby smutnie się przedstawiały oku, tak tam poplątały się kwiaty zgniecione do niepoznania, podczas gdy żywiej zieleniły się gazony i opłókane z prochu drzewa, lśniły bujniejszą zielonością na tle uciekających dalej obłoków. Z prawej strony nieba, lazur przeglądający już przez chmury, zapowiadał niedługie trwanie ulewy.

— Przejedziemy się trochę — zobaczymy jakie psoty zrządziła burza. Może mi pan zechce towarzyszyć? Tak miłą konna teraz przejażdżka w ochłodzonem powietrzu!

Przystał tem chętniej, że mieli jeszcze dużo do mówienia, a swobodniejszym się czuł na koniu, niż tu, w tym dusznym pokoju, pod ogniem jej oczu. Wydała rozkaz osiodłania wierzchowców, skoro deszcz ustanie.

— Chodźmy tymczasem na galerję odetchnąć trochę — rzekła i pierwsza wyszła z gabinetu, a za nią Jerzy.

Posadzka galerji była zalana wodą. Powywracane krzesła i wazony walały się na ziemi, a wśród nich bosa, z sukienką, wysoko obiema dłońmi podniesioną Lola brodziła, tak rozbawiona, że na razie wchodzących wcale nie dostrzegła. Mówiła coś głośno do siebie, śmiała się, tupała nogami; w tem ujrzawszy Jerzego zaczerwieniła się cała i stanęła.

— Pocoście tu przyszli? — zawołała, spuszczając prędko spodniczkę.

Była tak komiczną, że aż śmiać się zaczął, ubawiony. Lola jeszcze więcej się zmięszała, zapomniała bowiem o swoich gołych nogach i dopiero teraz przypomniała je sobie. Łzy napełniły jej oczy.

— Pan Jerzy już mnie nie zechce nazywać swoją małą narzeczoną! — z płaczem wyjąkała.

— Zapewne, że nie zechce! Postępujesz jak małe dziecko. Któż widział zdejmować pończochy. Ślicznie wyglądasz! — rzekła matka z uśmiechem. — Lola rozpaczając znów spojrzała na swoje obnażone kolana.

— Kiedy tak, to już wolę, żeby mi był tatą! — odrzuciła z nagłą determinacją. — Będzie mnie musiał kochać, a tamtemu nie dam mamy!

— Co ty pleciesz? — zarumieniła się wdowa.

— Nie plotę, mówię o panu Leonie.

— Lola nie wie sama co gada — wtrącił Jerzy. — Pan Leon żonaty.

— Pan Leon ma żonę? — otworzyła wielkie dziwione oczy, i w naiwności dziecinnej dodała: — A ja myślałam, że on kocha się w mamie!

— Gotowaś się zaziębić... gdzież miss? — Karolina odwróciła się szybko chcąc ukryć zmięszanie.

Tymczasem Lola wieszała się u ręki Jerzego.

— Pan będzie dla mnie dobry? — szczebiotała po francusku, przymilając się ciągle. — Ja nic złego zrobić nie chciałam. Woda mnie ciągnęła... nigdy nie chodzę boso, tylko dziś, raz jeden. Spróbować chciałam... a jeśli mi nie pozwolicie, nie zdejmę już więcej trzewików, o nie! Ach, nie wyobrażasz sobie, jak się bawiłam rozkosznie! Zdawało mi się, że chodzę po wielkiem jeziorze — krzesła były to bezludne wyspy, a wazony czółnami, co się potopiły wśród burzy; wyratowałam parę, byłabym wszystkie z wody wyciągła, aleście nadeszli.

— Szczęściem że dłużej zabawa nie trwała! Idź-że, idź prędko, niech cię przebiorą — i matka gwałtem uprowadziła dziewczynkę.

Jerzy, zostawszy sam, powrócił do gabinetu. Śmieszna mała, słowa jej wywoływały jeszcze uśmiech na jego usta. Nigdy mu przez głowę nie przeszło starać się o rękę wdowy. Nie była to żona dla niego i zupełnie inszą pragnąłby mieć towarzyszkę życia. Piękność jej niezaprzeczenie olśniewała go trochę — ale serce pozostawało chłodnem pod wejrzeniem tych czarnych oczu, w których taki tlał ogień, jak w oczach arabskiego konia. Paliła go niemi na próżno.

Służący przyszedł oznajmić, że konie gotowe czekają. Znalazł się wkrótce na dole w dziedzińcu i niedługo czekał na panią Karolinę. Przebrawszy się w czarną amazonkę uwydatniającą jej kibić prawdziwej bogini, w małym kapeluszu na ciemnych włosach, z laseczką w ręku o złotej gałce, z nieodstępnym bukietem fiołków u stanika leżącego tak, jakby ją obszyło do koła — pojawiła się gotowa już i lekko wskoczyła na siodło. Nigdy piękniej nie wyglądała jak na koniu. Wierzchowiec jej angielskiego pochodzenia, kasztanowaty, smukły, trochę może za cienki pod kobietę, potrzebował dobrej ręki i baczneg oka. Koń dla Jerzego przeznaczony, kary, krępy, nie wielki, silnie zbudowany, spokojny jak dziecko, ale wesoły i żwawy, prychał wciągając powietrze rozdętemi nozdrzami, podczas gdy kasztan kręcił się niecierpliwie pod amazonką, póki nie ruszyła z miejsca... i po rozmokłej ziemi uderzenia kopyt końskich niebawem zginęły w oddaleniu.

Z razu jechali stępo, aż na gościńcu puścili się kłusem. Konie szły żwawo i z ochotą, a oni milczeli, pochłonięci przyjemnością tej jazdy wśród chłodu i zapachów dobywających się z pól po deszczu. Bez myśli skręcili na prawo i znaleźli się na granicy Zręcina, gdzie malinieckie ciągnęły się łany! Tu jakby odcięta niewidoczną linją strona do Zręcina należąca, nietknięta miała jeszcze swoją bujną ozdobę zbóż dojrzewających, trochę tylko pochylonych przez nawalnicę, gdy z przeciwnego boku, pszenica należąca do Zawiejskich, ścięta, zgnieciona, wbita w ziemię gradowemi pociski, przedstawiała jedną wielką pustynną wydmę, żółkniejącą połamaną słomą... Dalej gorzej jeszcze było, całe szmaty pól spłukane przez wodę, żyto jakby stratowane, konicze zmięszane z ziemią, zamulono kartofle; wszędzie straszne zniszczenie i ruina!

Cała Malinna dotkniętą była gradem, a plon zupełnie przepadł. Pomiędzy łąkami biegnąca rzeczka rozlana szeroko, dopełniała zniszczenia, zatapiając młyny i siana.

YIV.

Nieszczęście nigdy samo nie chodzi. Bywają serje powodzeń i serje niepowodzeń, tak jak bywają nieurodzajne i urodzajne lata.

Czasem zdaje się prawdziwie, że na wzór owego fatum u starożytnych, los ścigający i prześladujący człowieka, jest jakąś mściwą istotą, nie dającą mu wytchnienia, póki się sam nie zmęczy i nie wyczerpie.

Sprawiedliwy szuka w ciosach, które na niego raz po raz spadają, dowodów, że go Bóg w swej wielkiej miłości próbować pragnie; grzeszny widzi w nich karzącą Jego prawicę.

I nietylko pojedyńczy ludzie podlegają takim serjom nieszczęść; całe narody przechodzą je również. W historji widzimy lat fatalnych szeregi, obracamy kartę i wszystko się zmienia, kraje skazane na zagładę, zaczynają kwitnąć, słońce pokoju im znowu przyświeca, a w miejscu klęsk i upokorzeń, unosi się nad nimi duch dobrobytu i postępu, genjusz sławy i tryumfów...

. . . .

Nad Malinną ciężki zawisł smutek obecnie.

Pani Brygida z radością dźwigała przygniatające ją brzemię zmartwień, a stratę materjalną, która świeżo syna dotknęła i bardzo była wielką przyjęła jako widoczne znamię gniewu Niebios... to też modliła się ciągle i tylko zdawała się być zajętą wypraszaniem u Boga rychłej dla siebie śmierci, aby nie mogąc niczemu zapobiedz, oczy zamknąć i nie widzieć tego co się działo... Jadwiga, była codzień bledszą i cichszą, na twarzy nosiła widoczne ślady strasznych, moralnych cierpień, rysy jej przedłużyły się, oczy przygasły. Wychudła i wymizerniała, była już zaledwie cieniem dawnej pięknej kobiety. Życie jej na pozór szło zwykłym trybem, nic nie zdradzało głębokich wzburzeń wewnętrznych zaszłych w niej samej; dni płynęły jednakowo, zapełnione, może więcej jeszcze oddane bliźnim niż dotąd. Obie, matka i synowa, nie mówiły nigdy ze sobą o tem, co je najwięcej bolało, i co je pochłaniało jedynie teraz. Znamię to ciężkich boleści, że ich boimy się dotknąć, na podobieństwo ran, które wszystko uraża. I tak żyły obok siebie, każda jednak pogrążona w sobie z osobna, jakby między niemi nawet wspomnienia nigdy o niczem nie było, jakby pieczęć nienaruszona, broniła jeszcze tajemnicy, wspólnie im jednak znanej!

Leon nigdy w Malinnie długo nie przebywał, zanocował i wyjeżdżał. Miał wymówkę w zaprzątnieniach, które mu po za domem cały czas pochłaniały i w tem, że co do gospodarskich czynności grad go od nich zupełnie uwolnił. Nie było żniw, bo nie było co zbierać, nie miał żadnej zatem pracy polowej i nie potrzebował troszczyć się o nic; burza go wyręczyła; wymłacając na pniu zboże, a przynosząc nieobliczoną szkodę, zdjęła mu z głowy kłopot myślenia o zbiorach.

(C. d. n.)

mając zamiar odbyć podróż do Niemiec, chciałbym przy tej sposobności złożyć mu moje uszanowanie, to też proszę go usilnie, aby mnie kilka chwil poświęcił. Przychylną odpowiedź otrzymałem 21 lipca od hr. Wilhelma Bismarka, syna księcia. Wybrałem się więc w drogę 26 lipca, a 29-go przybyłem do Berlina. W Berlinie otrzymałem list od Wiktora Rakosi'ego, wydawcy budapeszteńskiego *Hirlapu*. Rakosi pisał mi w liście, że wie o tem, iż ja mam zamiar odwiedzić Bismarka — i prosił mnie, abym interview mój tylko w *Hirlapie* ogłosił i odpowiedział telegraficznie, jakie honorarjum za to żądam. Odpowiedziałem, że żądam 40 zł. i tego samego dnia jeszcze otrzymałem odpowiedź, że warunek mój przyjęto.

„Książę Bismark odjechał z Friedrichsruhe do Schönhausen, przeto pojechałem 1 sierpnia po południu do Schönhausen. Tam zameldowałem się naprzód zarządzcy dóbr książęcych Kohnertowi. Kohnert oświadczył mi, że chcąc widzieć się z księciem Bismarkiem, muszę się udać do jego sekretarza dr. Chrysandra. Gdym z Kohnertem rozmawiał, przejechał właśnie powóz, w którym siedzieli ks. Bismark ze swym synem Herbertem. Poszedłem do zamku. Na podwórzu zamkowem spotkał mnie dr. Chrysander i spytał, czego sobie życzę. Powiedziałem mu to i dałem kartę wizytową z napisem „Emil Abranyi poseł z Budapesztu“. Chrysander odpowiedział mi, że tylko ten może dostać się do księcia, kto ma polecenie albo od ministra spraw zagranicznych swego kraju, albo od ambasadora niemieckiego, albo też od którego z przyjaciół Bismarka. Wręczyłem mu wówczas list hr. Bismarka i powiedziałem, że może to polecenie wystarczy. Chrysander wziął list ten i mój bilet wizytowy i powiedział, że wprawdzie książę w Schönhausen nikogo nie przyjmuje, lecz może zrobi dla mnie wyjątek; teraz nie ma księcia w domu, lecz może powróci za pół godziny. Poszedłem znów do zarządzcy dóbr i rozmawiałem przez trzy kwadranse z nim i z jego rodziną. Zarządzca opowiadał mi, że książę w Schönhausen nikogo nie przyjmuje, bo chce sobie wypocząć, że od kilku dni już bawi tu dwóch dziennikarzy, jeden angielski a drugi szwedzki, którzy gwałtem chcą się dostać do księcia i t. p.

„Książę powrócił do zamku dopiero o godzinie 7 wieczorem i udał się zaraz na objad. Ja poszedłem tymczasem do restauracji a około ¾ na 8 powróciłem do zamku. Przed bramą i na podwórzu nie znalazłem nikogo, szukałem więc kogoś, ktoby mię zameldował. W tem spostrzegłem pod wielką lipą siedzącego Bismarka. Przystąpiłem do niego, a oddawszy głęboki ukłon wymieniłem moje nazwisko i prosiłem o kilka minut rozmowy. Bismark w milczeniu wskazał mi ręką na krzesło obok stojące. Naraz zbliżył się do nas Herbert Bismark i popatrzył na mnie zdumionemi oczyma. Książę dał mu znak ręką, aby mnie cygarem poczęstował, Herbert podał mi je, a potem oddalił się w głąb ogrodu. Z księciem rozmawiałem 10 do 15 minut.

„Oto jest szczera prawda — kończy Abranyi. Książę Bismark, czując się dotkniętym moją niedyskrecją, może powiedzieć, że mnie nie zna; jeżeli rozmowy na podwórzu pod drzewem nie uważa jako przyjęcie — to może także powiedzieć, że mnie nie przyjął, bo mu nie zameldowano mnie, ale tego nikt na świecie zaprzeczyć nie może, że w Schönhausen rozmawiałem z Bismarkiem“.

Tyle słów Abranyi'ego, jednego z członków węgierskiej skrajnej lewicy. Oczywiście cała ta sprawa robi poprostu wrażenie farsy, a pan Abranyi prawdopodobnie wszystko to, co tu pisze, wymyślił, aby jako tako usprawiedliwić wzięcie owego śmiesznego honorarjum w kwocie 40 zł. Bo zauważyć wypada, że w relacji swojej p. Abranyi tak rzecz kombinuje, aby nikt nie był świadkiem rozmowy jego z Bismarkiem i przeto nikt nie mógł zaprzeczyć prawdzie słów jego. Skrajna lewica węgierska musi się bardzo czuć skompromitowaną, że w gronie swych posłów ma takie zabawne indywidua, jak ten pan Abranyi.

Restauracja zamku Sobieskich
w Olesku.

Sprawą uratowania od zatraty tej cennej pamiątki narodowej zajmowało się już wielu dbałych o dobro kraju i kochających naszę przeszłość dziejową mężów, ale ostatecznie dopiero w tym, lub najpóźniej w roku przyszłym doczeka się ona pomyślnego zakończenia.

Już w rozprawie budżetowej na posiedzeniu z d. 17 października 1888 r. ówczesny poseł Tadeusz Wasilewski wystąpił z wnioskiem, aby opiekę nad Oleskim zamkiem, jednym z najwymowniejszych pomników upadłej wielkości ojczyzny zajął się Wydział krajowy. Komitet, który zamek ów na rzecz kraju za inicjatywą ś. p. marszałka Zyblikiewicza zakupił, ustrzedz go od ruiny nie mógł zwłaszcza, że i na jakie takie utrzymanie go środków nie stawało. Wydział krajowy zajął się tą sprawą szczerze i uprosił pp. prof. Juljana Zacharjewicza i dyr. Ludwika Wierzbickiego, aby zbadali na miejscu stan budynku, przedłożyli kosztorys restauracji w razie, gdyby ta była potrzebną i orzekli, na jaki cel możnaby owej budowy użyć.

Sprawozdanie delegatów Wydziału krajowego przedłożone Sejmowi roku przeszłego mówiło, że zamek bez znacznych kosztów utrzymać się da. Proponowano tylko taką odnowę, któraby nie naruszyła zewnętrznego dawnego charakteru zamku; zupełnie do dawnej świetności miano tylko przywrócić te komnaty, w których dochowały się starożytne architektoniczne ozdoby. Komnat takich jest zaledwie 4 lub 5. Najważniejszą czynnością byłoby pokrycie zamku dachem, podparcie popękanych części murów szkarpami a gdzie mniejsze zarysowują się pęknięcia, użycie ankrów.

Resztę robót możnaby rozłożyć na czas dłuższy tak, że koszta, które zdaniem sprawozdawców nie powinny przenosić 25 do 35 tysięcy złr., możnaby łatwo na ten cel znaleść w ratach pomniejszych. Kiedy tymczasem komitet ofiarował zamek Oleski krajowi, uchwalił Sejm na wniosek Wojciecha hr. Dieduszyckiego rezolucję, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby zamek objął w posiadanie i zajął się prawnem przeprowadzeniem jego własności na rzecz kraju.

Gdy obecnie sprawa intabulacji jest już na ukończeniu, a plany i kosztorysy robót są gotowe, postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi sprawozdanie o tem, co zrobiono, z wnioskiem wstawienia do budżetu na rok 1891 kwoty 20.000 zł. na restaurację zamku, tak bowiem obliczono koszta najniezbędniejszych prac, które należy podjąć dla uchronienia zamku od ruiny, t. j. koszta naprawy murów i sklepień, naprawy bram tudzież wybudowania dachu. Plany inżyniera Kułakowskiego mają być przedłożone komisji, złożonej z pp. Łuszczkiewicza, Odrzywolskiego, Prylińskiego i Łepkowskiego do osądzenia, czy odpowiadają stylowi epoki, z której zamek pochodzi.

Zarazem uprosił Wydział krajowy p. Władysława z Oleksowa Gniewosza z Kątów na kuratora zamku, bezpośrednią zaś opiekę nad budynkiem powierzył X. Marcelemu Piątkowskiemu, proboszczowi łacińskiemu w Olesku.

Na jaki cel będzie użytą budowa po dokonaniu restauracji, jeszcze nie powzięto stanowczej decyzji, bo poszczególne zdania, które w tej mierze dały się słyszeć są najróżnorodniejsze. I tak Wojciech hr. Dieduszycki jeszcze r. 1888 radził w zamku Oleskim umieścić internat dla uczniów seminarjum nauczycielskiego. Jest to myśl bardzo użyteczna, choć może za mało uwzględnia historyczną wartość budowy.

To też pp. Zacharjewicz i Wierzbicki proponowali urządzenie w komnatach dobrze zachowanych muzeum pamiątek po królu Janie, których tak wiele jest rozprószonych po kraju i zagranicą. W innych ubikacjach obszernego gmachu radzili pomieścić czy to szkołę ludową, czy też przemysłową. Teraz nakoniec kurator zamku p. Gniewosz projektuje umieszczenie w zamku niższej szkoły rolniczej i sadowniczej, po której spodziewa się wiele korzyści w okolicy Oleska, gdzie handel owocami jest bardzo ożywiony. Czy i ta myśl nie jest może zbyt prozaiczną, orzeknie Sejm, który dba o gospodarcze potrzeby kraju, ale ceni też wartość starożytnych budowli, zwłaszcza tej, w której stała kolebka zbawcy chrześcijaństwa Jana III.

Do Matek*).

Ciężkie a wzniosłe jest zadanie matki-obywatelki, ale stokroć cięższe i szczytniejsze jest zadanie matki-obywatelki-Polki. Matka wolnego narodu ma dostarczyć i wychować cieleśnie i duchowo zdrowych obywateli, matka-Polka prócz tego ma stworzyć z niewolnych — obywateli wolnych. Praca to nie lada, zawisła od przekształcenia fizycznego ustroju całego narodu, którego dokonać można tylko przez przekształcenie pojedynczych członków naród składających. Całe społeczeństwo i niektórzy jego członkowie bardzo wiele robią i pracują nad umoralnieniem i wykształceniem duchowem narodu, fizyczne jednak wychowanie jest wszędzie, u nas zaś najbardziej zaniedbane. A przecież fizyczny ustrój jest podstawą wszystkiego, nawet moralności i wykształcenia duchowego. Dla czegoż więc o fizycznej stronie zapominamy? Bo prawda, że wszystko zawisło od fizycznych własności ustroju nie stała się powszechną, bo nią ludzkość jeszcze się nie przejęła. Kraj i szkoła nie wiele zrobić mogą w danej chwili w sprawie fizycznego wychowania; ostatniej wpływ często ujemny. Ale gdyby nawet mogły się opiekować, matkom pozostawiony jest czas niemowlęctwa i wieku dziecinnego potomstwa. — I cóż nam matkom robić należy? Nie możemy mieć wpływu na zdrowie potomstwa przed jego urodzeniem, bo prawa natury wstecz nie działają, starajmy się poznawszy prawa natury o to, aby od pierwszej chwili w wytkniętym celu potomstwo wychowywać.

Musimy pracę rozpocząć od siebie — od wykształcenia, jak potomstwo wychowywać należy. Tutaj niestety natrafiamy na bardzo dotkliwy brak w wychowaniu kobiet. Miejmy nadzieję, że wkrótce nasze szkoły tak będą przekształcone, że matki nie będą uczuwały braku tego, jak potomków wychowywać. Przecież to główne zadanie życia matki i zapewne poznanie prawd o wychowaniu jest potrzebniejsze, jak paplanina obcemi językami lub karmienie naukami, z których matki wielkiego pożytku nie odnoszą. Każda nauka jest pożyteczną, ta zaś o wychowaniu potomstwa niewątpliwie najużyteczniejszą. Rzeźbiarz pragnący stworzyć dzieło sztuki szuka twardego materjału. Ty matko stworzyć go musisz, trwałym zaś będzie materjał, gdy zdrowem będzie twe dziecię. Oto pierwszy i najważniejszy warunek wychowania. Dla zdrowia dziecka potrzeba w pierwszym rzędzie dobrego powietrza i zdrowego pokarmu. Daj mu je, choćby z ujmą własnej przyjemności. Dla dobrej matki nie ma nic niepodobnego, ona powinna być wzorem poświęcenia. Czy wiele takich matek znajduje się w naszym narodzie? Chcę sobie oszczędzić przykrej odpowiedzi. Gdyby ich liczono wiele, innem byłoby nasze polityczne i narodowe stanowisko. Troszcząc się o zdrowie swego dziecka, hartuj je, choćby to chwilową przykrość twemu macierzyńskiemu sercu sprawiało. Pamiętaj o czystości ciała, jako o koniecznym warunku zdrowia, bez którego nie masz czystości ducha. Dziecię twe tak prowadzone w przyszłości błogosławić cię będzie. To bardzo sowita zapłata za twoję pracę i chwilową przykrość.

Urabiając zdrowe ciało, hartując je, otaczaj dziecię rozumną a tak silną miłością, na jaką tylko zdobyć się możesz, by urobić szlachetną duszę. Pamiętaj przytem, że własności ciała i duszy twej, dziecię odziedziczyć powinno. Pracuj w wytkniętym celu, usypiaj twe dziecię piosnkami o miłości kraju, o bohaterskich czynach przodków, o obowiązkach względem siebie, bliźnich, rodziny i społeczeństwa, a przekonasz się, że twoje dziecię będzie miało wszystkiego podostatkiem, czego potrzeba, aby w przyszłości stało się użytecznym członkiem społeczeństwa. Oddasz je wówczas z spokojem do szkoły i z przekonaniem, że nauka nietylko nie wywrze szkodliwego wpływu na ciało i zdrowie jego, ale zbawiennie podziała na ducha i serce. Chociaż wymknie ci się pozornie dziecię z pod twego bezpośredniego wpływu, matka i w tym okresie życia dziecka wiele zrobić może. I tu znowu pamiętaj o jego zdrowiu, oddaj je w ręce Sokołom, którzy pielęgnują nietylko zdrowie ciała, ale i ducha, urabiając karne, nieustraszone a wytrwałe charaktery, dają to, czego naszym ojcom niedostawało i co ich zgubiło.

Wiele słyszałam o Sokole, nie pojmowałam jednak jego znaczenia. Trzeba było jednej chwili szczęśliwej, abym dokładnie przejrzała. Na nią własnemi oczyma patrzałam podczas wycieczki Sokoła lwowskiego do Krakowa i ta chwila przekonała mnie, że użyteczniejszej instytucji w celach narodowych stworzyć nie można. Przypatrz się cnotom fizycznym i duchowym Sokołów, a dumną będziesz, gdy Sokoła mieć będziesz w rodzinie; umiejętne ćwiczenia w dobrym stanie utrzymywać będą zdrowie Twego dziecięcia i przez to oszczędzisz sobie boleśnego widoku schorzałego potomstwa i ujdziesz nieszczęściom rodzinnym. Będziesz dobrej myśli, gdy o przyszłości Twego dziecka marzyć będziesz i ze spokojem do snu wiecznego układać się będziesz w tem przekonaniu, żeś spełniła godnie najszczytniejsze zadanie matki, dostarczając społeczeństwu na ciele i duchu zdrowego obywatela, w którym znowu żyć będziesz.

Kraków w czerwcu 1886.

Zdzisława Krówczyńska.

*) *Dopisek Redakcji.* Rzecz powyższą czcigodny prezes lwowskiego „Sokoła“ dopiero po śmierci swej ś. p. nieodżałowanej żony w jej pozostałych papierach znalazł.

Sprawy austrjackie.

„Przyjście do skutku ugody czesko-niemieckiej byłoby klęską dla całej Słowiańszczyzny, odrzucenie zaś tej ugody będzie świetnem zwycięstwem wszystkich narodów słowiańskich.“ — Tem hasłem od początku wojują Młodoczesi, a niestety są ludzie krótkowidzący, którym ono się podoba. Gdyby się jednak ci ludzie bliżej przypatrzyli całej tej gromadzie Młodoczechów, przekonaliby się wówczas, że ludzie ci nie dla swego narodu pracują, lecz jedynie i wyłącznie dla Rosji. Taktyką Rosji było od wieków zaszczepiać niesnaski w obcych państwach; to też i dziś pracuje ona gorliwie nad tem, ażeby w Czechach do ugody nie przyszło. W tej pracy swojej znalazła posłuszne narzędzie w Młodoczechach. Jeżeli Młodoczesi mówią, że przyjęcie ugody będzie klęską „Słowiańszczyzny“, to rozumieją oni pod tem tylko Rosję. Dla nich prócz Rosjan innych Słowian nie ma na świecie; dla Rosji rozpływają się w uwielbieniu, o innych zaś narodach, które przeciw Rosji występują (jak np. o Bułgarach) wyrażają się z największą pogardą. Radykaliści nawskróś, nienawidzą Młodoczesi takich radykałów, którzy z Rosją nie trzymają, np. Crispiego. — Dla Rosji umieją zmienić zasady, a w tym wypadku nie przekonanie, nie wrodzona żyłka awanturnicza, lub chęć przewrotu jest pobudką szalonej agitacji młodoczeskiej, lecz tylko służalstwo dla Rosji.

Od stycznia już szczuje prasa rosyjska bezprzestannie Czechów przeciw Niemcom; żaden dziennik na świecie nie poświęca sprawie ugody czesko-niemieckiej tyle miejsca, co dzienniki rosyjskie i do tego nawet dzienniki rządowe. *Dniewnik warszawskij* przed kilku dniami otwarcie wzywał Czechów, aby wytrwali w opozycji przeciw ugodzie i nie zadowalniali się taką drobnostką, jak czeski język służbowy.

Narodni listy, owa wyrocznia młodoczeska, przez którą sam Gregr przemawia, codziennie teraz przedrukowują całe szpalty z dzienników rosyjskich, dodając: „Patrzcie, my mamy rację, nawet Rosja to mówi.“ — Tak więc pomału spada maska z czoła „najlepszych patrjotów czeskich“ — może wczas jeszcze, aby naród czeski przejrzał i odwrócił się od tych, którzy go do zguby prowadzą, aby wreszcie staroczesi stanęli w zwartym szeregu i doprowadzili do końca dzieło przez siebie rozpoczęte. A jeżeli to się nie stanie, jeżeli ugoda upadnie, wtedy zgubne skutki tylko na Czechów spadną. Austrja będzie dalej Austrją, a Czesi będą mniejszością, krzykliwą wprawdzie, ale zawsze mniejszością. *Narodni listy* liczą wprawdzie na to, że uda im się utworzyć ligę wszystkich narodów słowiańskich w Austrji celem zgnębienia Niemców. Nawet Polaków raczył młodoczeski organ przyjąć do tej ligi. Zawiedzie go jednak rachuba. Z takimi Czechami, jakimi są panowie Gregr, Vaszaty i inni, Polacy nigdy w sojusz nie wejdą, do prawicy weszli oni w r. 1879 nie na to, aby Niemców zgnębić i nigdyby nie pomogli do utworzenia większości parlamentarnej, mającej taki cel na oku, bo poczucie sprawiedliwości na to nie pozwala, a milszym nam jest stokroć Niemiec austrjacki, aniżeli Czech zaprzedany Rosji.

* * *

Na tegoroczne jesienne manewry w Węgrzech przybędzie Najj. Pan, arcyksiążę Karol Ludwik z najstarszym synem arcyks. Franciszkiem Ferdynandem, i kilku innych członków rodziny cesarskiej. Opozycyjne dzienniki węgierskie omawiając ten fakt, piszą między innemi: „Nareszcie nabrali członkowie domu cesarskiego tego przekonania, że naród węgierski jest tym silnym punktem środkowym, który trzyma całą monarchję.“

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 września.

Po wakacyjnych ferjach, zebrali się wczoraj po raz pierwszy ojcowie naszego miasta, na posiedzenie, któremu przewodniczył prezydent miasta p. Mochnacki. Posiedzenie rozpoczęło się dopiero o godzinie wpół do ósmej, gdyż do tego czasu musiano czekać, aby się zebrał przepisany komplet. Pierwszą sprawą, która przyszła pod obrady, była sprawa budowy krytej ujeżdżalni, i Rada, zgodnie z wnioskiem referenta sekcji II, dra Marjańskiego, uchwaliła wybudować przy ulicy Weteranów krytą ujeżdżalnię o żelaznej konstrukcji za kwotę 50.000 zł., pod tym warunkiem jednak, iż skarb wojskowy przez lat 25 płacić będzie od włożonego do budowy kapitału po 6% rocznie. Również poleciła Rada magistratowi, aby o tej uchwale uwiadomił bezzwłocznie korpuśną komendę.

Następnie uchwaliła Rada odbudować natychmiast spalone budynki na folwarku miejskim Biłohorszczy i zezwoliła na kredyt 1.200 zł., na uzupełnienie sumy 3.000 zł., potrzebnej na budowę. Resztę tej sumy pokryło Towarzystwo asekuracyjne, które wypłaciło już całą tę kwotę, na jaką spalone budynki ubezpieczone były. Z kolei załatwiono w myśl wniosków sekcji kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, poczem r. hr. **Borkowski** przedstawił Radzie wnioski w sprawie budowy pawilonu im. arcyks. Marji Walerji dla sierot dziewcząt przy miejskim zakładzie sierot. Zgodnie z wnioskami referenta Rada przyjęła w zasadzie projekt budowy pawilonu dla zakładu sierot i poleciła wezwać urząd budowniczy, aby wygotował szczegółowy plan budowy. Magistratowi zaś poleciła Rada, aby jak najprędzej przeprowadził właściwe urzędowanie, tak by budowa ta już z wiosną 1891 roku zaczętą być mogła.

R. p. **Niemczynowski** podał Radzie do wiadomości tok znanej sprawy uregulowania ulic miasta, w celu polepszenia jego sanitarnych stosunków. Otóż namiestnictwo na odnośne podanie w sprawie tej wystosowane do niego, odpowiedziało, iż w zasadzie zgadza się z zamierzonym planem uregulowania ulic lwowskich, i gotowem jest dla nowo budować się mających domów poczynić wszelkie ulgi podatkowe, zażądało jednak, aby mu przedstawiono szczegółowy plan domów, które wskutek zamierzonej regulacji ulegną zmianie lub też zburzone będą, oraz żeby podano mu nazwiska właścicieli tych domów. Stosownie do tego życzenia, wyszczególniono namiestnictwu 180 domów, któreby dla przeprowadzenia nowych ulic zburzyćby należało.

Według tego planu utworzone zostałyby dwie nowe ulice, jedna z Rynku do placu Halickiego, druga z Rynku do placu św. Ducha, następnie rozszerzonoby ulice: Serbską, Ruską, Blacharską, Boimów, Arsenalską, Zacerkiewną, Ormiańską, Krakowską, Trybunalską, Smoczą, Węglaną, Wesołą, Łazienną, Gęsią, Żółkiewską i Rejtana. Plac Halicki zostałby uregulowany przez zburzenie trzech kamienic, psujących jego prostą linję, a wreszcie zburzonoby kompleks domów między ulicami Cybulną, Smoczą, Owocową i placem Krakowskim, jak również kompleks domów między ulicami św. Szymona, Krzywą, Batorego i placem Halickim.

Celem umożliwienia wykonania tych zmian, przyrzeka gmina zwolnić wskutek tych regulacyj nowo powstałe domy od podatków gminnych na czas trwania odnośnej ustawy państwowej i krajowej, przyznającej im wszelkie ulgi podatkowe.

Przez zmiany te powstałyby dwie kategorje domów, z których jedne byłyby wolne od podatków przez lat 25, drugie przez lat 30.

W dalszym ciągu obrad przyjęła Rada we własny swój zarząd fundację b. nauczyciela śpiewu śp. Feliksa Szumlańskiego. Kapitał fundacji tej wynosi 65.634 zł., a w skład jej kuratorji weszli, naznaczeni przez testatora: ksiądz biskup Stupnicki, ks. kanonik Zobłocki i p. Stokowski, tudzież delegaci Rady: pp. Radziszewski, Gerstman, Dulęba, Piętak, Soleski i Dziedzicki.

W końcu uchwaliła Rada udzielić szewcom lwowskim subwencję na założenie krajowego bazaru obuwia.

Mały Fejleton.

Dzwony w Alpach.

Potężna przyroda okolic górskich, tajemniczości pełna i grozy, zdawien dawna kolebką była legend, baśni, zabobonów.

W otoczeniu olbrzymów, ponad chmury sięgających czołem, nieprzebytemi kniejami pokrytych, z koroną śniegów wiecznych u szczytu, co krok najeżonych to urwiskiem, to przepaścią, za lada atmosferyczną zmianą ziejących zniszczeniem i zagładą, człowiek staje się bezsilnym niemal, drobiazgiem nikłym, którego życie od jednego podmuchu wiatru, od jednego fałszywego kroku zawisło.

Wszystko tam miarę przerasta zwyczajną, wszystko umysł prostaczy uderza zagadką. Oto czuje zewsząd potęgą sił, z których nie zdaje sobie sprawy, z któremi walka niepodobna, przed któremi staje bezbronny, bezdarny, igraszce losu niby zabawka oddany, spowija się całym pasmem baśni i zabobonów, bo jeżeli nie przyjdzie mu z ratunkiem i pociechą coś nieznanego, a równie jak trzask gromu wśród nieba sięgających szczytów potężnego, to mu już chyba zginąć, jak marnej muszce, wypadnie.

I żegna się przerażony i zaklęć wzywa tajemniczych, i mary chwyta ułudne w obronie własnego życia.

„Zabobonny, jak góral“ — utarte i powszechnie znane wyrażenie.

Rodzajem nadprzyrodzonej, opiekuńczej siły dla górala jest między innemi — głos dzwonu. Ostrzega on go w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa, zabłąkanemu burzą wśród kniei górskiej wskazuje kierunek drogi i ratunku, wzywa przytem do modlitwy — jednem słowem, dobroczynnym jest duchem.

To też dokoła dzwonu tysiączne potworzyły się w okolicach górskich legendy, zabobonnym umysłem wdzięcznego górala układane.

Część legend tych i baśni z krain alpejskich zebrała Marja Savi Lopez, z których parę przytaczamy poniżej.

Jedną z najstarszych jest baśń o dzwonie z San Eusebio w dolinie Varaity.

Około r. 1200 olbrzymie lawiny zasypały dolinę i łożysko rzeki, która w biegu swoim zatamowana, wystąpiła z brzegów, zalewając miasto Sant Eusebio, burząc wszystko co napotkała na drodze. Zwaliła między innemi dzwonnicę miejscową, a dzwon uniosły fale. Od tej pory, ilekroć miastu grożą lawiny, z głębi nurtów Varaity odzywa się stłumione bicie dzwonu, ostrzegające o niebezpieczeństwie.

W pobliżu małej górskiej wioszczyny stała kapliczka, w której co święto gromadzili się okoliczni górale na nabożeństwo. W kapliczce jednak nie było dzwonu, pobożni zatem, byle się nie spóźnić, przybywali znacznie wcześniej, a czekając na mszę, wspólne odprawiali modlitwy. Pewnej niedzieli w drodze do kapliczki wielkiego z pozorów spotkali pana, który wszczął z nimi rozmowę, a przy pożegnaniu obiecał im uczynić po roku cenny podarunek. Jakoż po roku pan ów zjawił się w wiosce, przywożąc z sobą piękny dzwon srebrny. Cóż to za radość będzie, gdy następnej niedzieli odezwie się z kapliczki wesoły, srebrny głos dzwonu.

Przejęci wdzięcznością, górale pragnęli wywdzięczyć się wspaniałemu dobroczyńcy jak mogli, znosząc mu mleko, masło, sery; nie przyjął jednak nic, prócz wdzięczności.

I zbiegli się następnego dnia mieszkańcy okolicy, aby dar nieznajomego uroczyście zawiesić w kapliczce. Między obecnymi znajdował się i starzec pewien, z pobożności znany. Ten, dostrzegłszy idącego naprzeciw ofiarodawcę: „Znam cię — zawołał — ty jesteś duchem złego. Wyjaw więc, czemu zrobiłeś nam ofiarę z dzwonu?“ Siłą zaklęcia zmuszony do tego, szatan powody odsłonił. Gniewało go wczesne gromadzenie się górali w kaplicy, dostarczył więc dzwonu, aby na głos jego dopiero schodzili się na nabożeństwo. Odtąd w kapliczce odzywa się dzwon na parę godzin przed nabożeństwem, aby, jak dawniej, górale wcześnie się zbierali.

Wysoko w Alpach tyrolskich stało miasteczko Tonnen-Eh. Ludność miasteczka tego w nienajlepszej żyła zgodzie, mieszczanie bogatsi uciskali biedniejszych i aby tym ostatnim potęgę swoję okazać, zbudowali wysoką wieżę i umieścili na niej olbrzymi dzwon srebrny, w który podczas uroczystości swoich bili sobie na chwałę.

Bóg jednak dumę ich postanowił ukarać. Straszna lawina zwaliła się, na miasteczko w chwili, gdy bogacze zgromadzeni w wieżycy święto jakieś obchodzili, a głos dzwonu wtórował ich zabawie.

Całe miasteczko runęło w gruzy i tylko szczyt wieży ocalał z dzwonem srebrnym, którego głos wicher jękiem po okolicy roznosi. I słychać go odtąd w czasie burz i o północy, a na głos jego mieszkańcy zniszczonego lawiną miasteczka powstają z grobów, bogaci i ubodzy razem, i błądzą po dolinach i górach, dopóki głos dzwonu nie zamilknie.

W dolinie Aosty słynnym jest dzwon w wiosce Thara, zburzonej obsunięciem się góry Becea. Odzywa się on z gruzów co niedziela, jakby do kościoła zwoływał ludzi! W r. 1840 w dzień wigilji Bożego Narodzenia: idąc z góry Sarra, niejaki Baptysta Pliod usłyszał, mijając Thora, jękliwy głos cudownego dzwonu. Przerażony opuścił zaczarowaną miejscowość co rychlej, jęk wszakże dzwonu prześladował go ustawicznie, tak, że w końcu zapadł na zdrowiu i zmarł, dotknięty gorączką zabójczą.

W Sabaudji słynie cudowny dzwon pustelni w San Ruph. Głos jego chroni okolicę od nieszczęść i katastrof, nawołuje zabłąkanych górali i moc posiada nawracania grzeszników.

Kronika.

Lwów 4 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Brnik i Żelazówka, w powiecie dąbrowskim, na zakupno budynku szkolnego, zapomogę w kwocie 100 zł.

Konkursa. Przy nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Radawie, w powiecie jarosławskim, będzie do obsadzenia posada ekspedjenta. Podania z prośbą o nadanie tej posady należy wnosić do dnia 18 września br. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Zwierzchność gminy miasta Kołaczyc rozpisała konkurs na posadę kominiarza miejskiego z płacą roczną 150 zł. Podania wnosić należy do 1 października br. na ręce burmistrza m. Kołaczyc.

Posady nauczycielskie wolne są przy szkołach jednoklasowych etatowych w Bedrykowcach, Beremianach, Błyszczance, Czerwonogrodzie, Drohaczówce, Hnikowcach, Hołowczyńcach, Kołodróbce, Lisowcach, Myszkowie, Słobódce koszyłowieckiej, Szutromińcach, Szypowcach, Dupliskach i Ubryńkowcach.

Podania należy wnieść w przeciągu sześciu tygodni do Rady szkolnej okręgowej w Zaleszczykach.

P. Karol Petelenz, dyrektor gimnazjum w Sanoku, przeniesiony na dyrektora do Stryja, a dr. Grzegorczyk obejmuje kierownictwo gimnazjum w Brzeżanach na miejsce emerytowanego dyrektora Kurowskiego.

Poświęcenie obrazów. Kardynał książę Dunajewski poświęcił wczoraj w kaplicy pałacu biskupiego trzy wielkie obrazy kościelne, wykończone na zamówienie parafji polskiej w Cincinnati w Ameryce, przez artystę malarza Walerego Eliasza. Pierwszy z tych obrazów, wielkich rozmiarów, wyobraża „Wskrzeszenie Piotrowina“, dwa inne: Chrystusa i Matkę Boską. — Obrazy rzeczone zabierze z sobą do Cincinnati bawiący w Krakowie rektor tej parafji polskiej ksiądz Domagalski.

Na lwowską wystawę sztuk pięknych nadszedł wielkich rozmiarów obraz Jana Rosena „Przegląd kawalerji polskiej na placu Saskim w Warszawie w 1824 r.“

Wpisy do nowo otworzonej szkoły męskiej im. Staszica odbywać się będą do 15 września.

Krwawa biegunka szerzy się w zastraszający sposób w powiecie dobromilskim.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Winnikach pod Lwowem, nadał Wydział krajowy księdzu D. Kropce.

Odyssea... skonfiskowana. *Diło* donosi, iż w Rosji w skutek rozporządzenia rosyjskiej cenzury zakazano rozpowszechniania przekładu Odyssei Homera, w języku małoruskim wydanego w roku bieżącym we Lwowie.

Zakaz ten motywuje cenzura tem, że „dozwolenie rozpowszechniania Odyssei byłoby faktycznem uznaniem ze strony rządu języka małoruskiego“. Otwarcie więc i nie obwijając w bawełnę wypowiedziała cenzura swe zapatrywanie na język małoruski i Rusinów; mimo to jednak znajduje się jeszcze wielu między nimi takich, którzy wzdychają ciągle do „matuszki Rosji“ i widzą w niej swą wyswobodzicielkę od „ucisku polskiego“.

Wybór do wydziału Rady powiatowej kałuskiej odbędzie się d. 9 bm.

Temperatura. Termometr + 18° R. w cieniu. Barometr 761°. Pochmurno, ale deszczu nie ma i nieprędko będzie.

Zmarli. Ignacy Sykłowski, dyetarjusz, zmarł we Lwowie w 21 roku życia.

Jenerał Hurko po manewrach w okolicy Równa będzie podobno zamianowany jeneralnym inspektorem rosyjskiej kawalerji, a zatem zapewne opuści posterunek namiestnika Królestwa Polskiego.

Album pamiątkowe. P. Janowi Seferowiczowi, nadinspektorowi kolei państwowych, opuszczającemu Kraków, wręczyli urzędnicy kolei państwowej piękne album z 12 kart grubego kartonu, z których każda ma winietę, wykonaną akwarelą przez p. Stachiewicza. Winiety utworzone są z misternie skombinowanych kwiatów i widoków. Wśród bukietów widać naprzód portret p. Seferowicza na tle widoku placu Matejki z budynkiem kolei państwowej i herb miasta Krakowa; dalej Wawel widziany od Wisły i orzeł biały; główka pięknej blondynki, przypominająca małżonkę p. Seferowicza, klasztor Zwierzyniecki, motyw z targu na placu Szczepańskim, szczyty wież Marjackich o zmroku, mogiła Kościuszki, dwa widoki z toru kolei państwowej (Kalwarja i Żegiestów), typy Krakowiaka i Krakowianki; wreszcie ogólny widok Krakowa w sylwecie, wzięty z Błoń po zachodzie słońca. Pozostające miejsce na kartkach zapełniły podpisy urzędników kolei państwowej okręgu krakowskiego, których zebrało się 500.

Nowy zakład patologiczny w Krakowie. Minister oświaty, p. Gautsch, zatwierdził już szkic budowy zakładu anatomiczno-patologicznego, mającego stanąć na gruncie szpitalnym od strony Grzegórzek, a Namiestnictwo poleciło krakowskiemu starostwu, aby na podstawie zatwierdzonych szkiców, bezzwłocznie wypracowało plan szczegółowy wraz z kosztorysem, tak aby pierwsza rata na budowę wstawiona być mogła do budżetu na rok 1891, a budowa rozpocząć się mogła w przyszłym roku.

Nowy gmach przeznaczony jest na pomieszczenie zakładu patologji anatomicznej, patologji ogólnej doświadczalnej i medycyny sądowej. Wszystkie te zakłady mieszczą się obecnie częścią w wynajętych niestosownych lokalach, częścią w starych budynkach zupełnie nieodpowiednich celowi.

W Chicago w roku przyszłym ma odbyć się międzynarodowy zjazd kobiet lekarek.

Nowa maszyna rolnicza. Z Warszawy donoszą nam, iż p. Florjan Grubiński wynalazł maszynę do wydobywania i oczyszczania z ziemi kartofli. Maszyna, poruszana siłą jednego konia, zbudowana jest na trzech kołach, umieszczonych w jednej linji, z których dwa utrzymują powożącego, trzecie zaś porusza mechanizm, zagłębiający się w ziemi.

Próby tej maszyny, zbudowanej w fabryce pp. Refelda i Dubetowicza, będą dokonane w tych dniach w jednym z majątków ziemskich pod Warszawą.

Krwawa zemsta. Z Kowna donoszą:

We wsi Walkiszkach w pow. nowo-aleksandrowskim, mieszkał niejaki Michał Gawenas, słynący w całej okolicy jako koniokrad i rabuś. Kilkakrotnie skazywany na różne kary, po odbyciu ich powracał do wsi i dalej trudnił się swem rzemiosłem. Doprowadzeni do ostateczności, włościanie postanowili krwawo zemścić się nad złodziejem.

Przed kilku dniami złapano Gawenasa na gorącym uczynku kradzieży. Na wieść o ujęciu łotra, zbiegła się wieś cała. Jeden z gospodarzy zaproponował, aby Gawenasowi przywiązano kamień do szyi i utopiono w studni. Początkowo na to jednomyślnie

się zgodzono, później jednak, gdy kobiety twierdzić poczęły, iż kara ta nader małą będzie dla takiego jak Gawenas złodzieja, ukarano go w sposób iście barbarzyński.

Po ogólnej naradzie powieszono go na drzewie głową na dół, przyczem wszyscy obecni nie wyłączając kobiet i kilkoletnich dzieci, poczęli nieszczęśliwego Gawenasa bić drągami, prętami, zmoczonemi sznurami itp. Pastwienie się to trwało kilka godzin, z małemi przerwami, podczas których Gawenasa oblewano zimną wodą. Wreszcie po długich cierpieniach nieszczęśliwiec ten wyzionął ducha.

Pastwiących się nad nim włościan aresztowano.

Narzędziem agitacyjnem stała się w rękach Młodoczechów nawet skromniutka kartka korespondencyjna, których miljony przewożą codziennie nasze poczty. Owóż korzystając z prawa puszczania w obieg własnych korespondentek, puścili Młodoczesi olbrzymią liczbę kart, na których obok drobnym drukiem umieszczonego niemieckiego napisu, stoi w całkowych czcionkach czeski nagłówek „Korrespondenčni Listek", a w miejscu przeznaczonem do naklejania marki, widnieje czerwono wydrukowana sentencja:

„Równe prawo przyznało państwo wszystkim językom krajowym w szkole i urzędzie. (§. 19 zasadniczych ustaw z 21 grudnia 1867)".

Jak prędko chodzimy? Podług spostrzeżeń Józefa Keiblera z Petersburga, który badał chód 6672 osób, szybkość przeciętna chodu człowieka wynosi 76·9 metrów na minutę, a 4 61 km na godzinę. — Przechodnie w mieście nie mogą jednak iść szybko, gdyż na każdym kroku napotykają przeszkody, które zmuszają ich do zwolnienia chodu; na szosie chód staje się prędszym i wynosi 6 km. na godzinę. Przy wprawie można dojść do 9 km. na godzinę, a szybkobiegacze dochodzą nawet do 10 km.

— **Wystawa mężczyzn.** W Chicago otwarto wystawę pięknych mężczyzn. W liczbie wystawionych „okazów" figuruje zrujnowany obywatel z Prus baron Oskar von Flegge. oraz młody Chińczyk na wiskiem Szang Sing. — Wystawa ta jest gorliwie odwiedzaną przez mieszkanki miasta Chicago. Spotkać tam też można bardzo wiele przyjezdnych Amerykanek zwabionych tą ciekawą ekspozycją.

— **Bracia siamscy.** Słynni w świecie bracia siamscy, Chang i Eng, pozostawili po swojej śmierci znaczną fortunę, oraz 21 dzieci. Żonami nierozdzielnych bliźniąt były dwie siostry Wdowy razem ze wszystkiemi dziećmi, jak donoszą dzienniki angielskie, mają wkrótce przybyć do Europy i być pokazywane publiczności za opłatą.

— **Długowieczność.** Listę starych ludzi powiększa niejaka Elżbieta Potter, mieszkanka hrabstwa Chatam (Tennessee), która bodaj czy nie jest najstarszą z żyjących starych ludzi. Pani Potter jest murzynką, ma obecnie lat 136. Miała trzech mężów i wszystkich z kolei przeżyła, wydała na świat 27 dzieci, wszystkich potomków liczy 4439 osób.

Flegma angielska. Lord K. siedzi przy kominku w willi swej w Nizzy i grzejąc nogi czyta *Timesa*, podczas gdy piękna jasnowłosa milady gra na fortepianie. Na dworze szaleje straszna burza, biją pioruny, lecz lord K. nie zważa na to. Naraz jeden z gromów wpada przez okno i w tejże samej chwili piękna milady powala się z krzesełka. Lord wypuszcza z ręki *Timesa*, dzwoni i do wchodzącego lokaja rzecze:

— John, podnieść milady.

Myśli.

— Prawdziwa sztuka moralną jest zawsze, słuchacze jej, często i widzowie nie bywają niemi.

— Niebezpieczeństwo pessymizmu tkwi w tem, że nuży i reakcje polityczne sprowadza.

— Jeżeli talent jest zasługą, jest nią również i piękność.

— Ludzi wesołych zabawić, to żadna zasługa, zdaniem jednak mojem, jest nią — z poważnego czoła zetrzeć zmarszczki.

Teatr. Dzisiaj we czwartek „Gonitwa za szczęściem" operetka w 4 aktach Souppe'go. Drugi gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. W akcie III „Koci duet". — Jutro piątek „Małżeństwo Apfel" komedja Zalewskiego. Występ pp. Feldmanna i Chmielińskiego. — W sobotę „Nanon" operetka Géne'go. Występ pani Zimajer. — W niedzielę „Straszny Dwór" opera w 4 aktach Moniuszki.

Literatura i Sztuka.

* **Gwiazdy katolickiej,** czasopisma religijno naukowego, wychodzącego pod redakcją ks. M. Dziurzyńskiego, opuścił prasę zeszyt 17. Treść:

Na co Pan Bóg świat stworzył?— Obce dziecko. — Kilka krótkich uwag nad przyczynami moralnego upadku w życiu rodzinnem. — „Macierz katolicka". — Ochrona robotników w Niemczech. — Własność i nędza. — Idea asimilacji żydów w Galicji. — Różne wiadomości kościelne i światowe. — Wiadomości dyecezjalne. — Ogłoszenia

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół", organu Towarzystw gimnastycznych, opuścił prasę Nr. 9 z września Treść:

Do Matek. — O gimnastyce dziewcząt. — Ćwiczenia na koniu w dłuż bez łęków (dok.). — O zmyśle mięśni wym. — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Niebywała wytrwałość w pływaniu. — Kronika.

Rozmaitości.

— **Dzienniki w Hiszpanji.** W kraju hidalgów wychodzi obecnie 1128 pism to znaczy, że na 34.286 mieszkańców przypada jedna gazeta. Pism codziennych wychodzi w Hiszpanji 309, jestto liczba bardzo mała, gdyż nawet w takiem mieście, jak Huelvas, wychodzi zaledwie tylko jedno pismo. Pod tym względem Hiszpanja podobną jest zupełnie do naszego kraju. Ale i liczba 309 istnieje tylko na papierze, gdyż w rzeczywistości wychodzi w Hiszpanji mniej pism codziennych. Dzieje się to zaś w ten sposób, że są w kraju tym pisma, posiadające wspólną redakcję i tak pod względem zewnętrznego wyglądu, jakoteż artykułów od pierwszego do ostatniego wiersza jednobrzmiących, zupełnie do siebie podobne, czyli, że po prostu jedno i to samo pismo wychodzi pod dwoma tytułami. Tak np. w Madrycie wychodzą dwa wielkie pisma *El Mundo* i *La Opinion*, które redaguje jedna redakcja i które są właściwie jednem i tem samem pismem. Tak samo ma się rzecz z pismami bliźniemi *El Eco Nacional* i *La Publicidad*. Najbardziej rozpowszechnionem, najlepiej redagowanem i niezależnem pismem jest *Imparcial*, którego prenumerata wynosi miesięcznie 1 franka. Jestto cena bardzo niska i dla tego żadne pismo nie może z *Imparcialem* zwycięsko konkurować. Wszystkie też inne wiodą nędzny żywot, podtrzymywany tylko przez różne stronnictwa polityczne. Nawet na ogłoszeniach dzienniki hiszpańskie nie mogą oprzeć swego powodzenia, gdyż ludność tamtejsza nie nauczyła się jeszcze z nich korzystać. Rzecz naturalna. że wobec takich warunków pisma hiszpańskie nie mogą się rozwijać samodzielnie, lecz muszą oglądać się za mecenasami, od których następnie zależąc, im też służyć muszą. Co się tyczy miejscowości, w których pisma wychodzą, nadmienić wypada, że w Madrycie i jego okolicy istnieje 279 pism, w Barcelonie 124, w Sewilli i Kadyxie po 45, w Walencji 39 itd.

— **Z angielskiego prawodawstwa.** W Anglji najlżejsze nieposzanowanie wyroków sądowych może pociągnąć za sobą kary bardzo ciężkie. Za ilustrację nadmiernej pod tym względem srogości może służyć następujący przykład. W roku 1886, skutkiem procesu cywilnego, wzbronione zostało niejakiej Marji Dawis zarzucać reklamacjami mieszkańców dwóch domów, których się mieniła być właścicielką. Ponieważ jednak pani Davis, nie bacząc na ten wyrok, w dalszym ciągu rościła swe pretensje, uznano ją za winną przestępstwa „contempt of court", t. j. lekceważenia trybunału i skazano na więzienie, w którem przebywa dotychczas. Na wstawienie się samych sędziów, którzy przed laty wydali wyrok potępiający, stawała ona w zeszłym tygodniu przed innymi sędziami. Wymagano od niej tylko obietnicy, że zaprzestanie swych reklamacyj. Ponieważ uparta niewiasta nie chciała się poddać tym warunkom, odesłano ją napowrót do więzienia, gdzie pozostanie dopóty, dopóki nie zechce zastosować się do wyroków trybunału. Z powodu tej sprawy, jeden ze znakomitszych jurystów miał się odezwać podczas przesłuchania delinkwentki: „Czyż ta kobieta ma być skazana na wieczyste więzienie za prostą obrazę sądu?" Wypadki takie zdarzają się w Anglji. Pewien jegomość przez lat dwadzieścia pozostawał w więzieniu z powodu analogicznego uporu.

— **Poetyczna moda.** Najmodniej ze są obecnie wśród paryzkiego high-lifu wachlarze złożone z różnobarwnych motyli, których pyłek jest zachowany, dzięki zręcznemu urządzeniu.

Część ekonomiczna.

§ **Zarząd** krajowych składów publicznych w Krakowie przedłożył w lipcu rb. Wydziałowi krajowemu — jak donosi *Czas* — wnioski swoje co do zmiany taryfy obowiązującej od chwili otwarcia Składów do użytku publicznego. Doświadczenie dotychczasowe i porozumienie tak z producentami zboża jak z kupcami i właścicielami młynów podyktowały Zarządowi konieczność niektórych zmian i uzupełnień, które też Wydział krajowy obecnie zatwierdził.

Nowa taryfa pod wielu względami dogodniejsza i dla klientów tej instytucji krajowej korzystniej za. wprowadzoną została w życie od 1 bm.

Czy za tym przykładem poszedł zarząd lwowskich składów publicznych i czy — pouczony doświadczeniami zrobionemi w Krakowie — zamyśla z nich skorzystać, dotąd u nas nic nie słychać.

Wiedeń 2 września

(*Z*) Giełda berlińska święci dziś dwudziestoletnią rocznicę zwycięstwa pod Sedanem. Wraz z nią święcują dziś wszystkie targi pieniężne Niemiec, a towarzyszy im, w tym wypoczynku nasz arbitraż, mimowoli skazany na bezczynność. Ubyła więc idąca z Berlina podnieta ku dalszemu rozwojowi kursów, osłabła i zwolniała ochota naszej spekulacji, lecz mimo to, a nawet wbrew dalszemu spadkowi walut, główny nacisk operacji odwrócony chwilowo z targu akcyj bankowych skupił się przeważnie około papierów transportowych i skierował ku efektom przemysłowym.

W ślad tego obok obniżonych notowań akcyj bankowych i rent państwowych, rozwinęła się zwyżka w walorach kolejowych a pod przewodem Staatsbahnów, które dziś zdobyły nadwyżkę półpięta guldena, poszły znów wyżej Buschtiehrady i Aussig-Cieplice, podrożały Czerniowieckie i Lombardy.

W papierach przemysłowych tendencja była o wiele słabszą a ruch znacznie mniej ożywionym, tu bowiem wybitniejszy rozwój kursowy tamowała skuteczna obniżka ceł, wywołana spadkiem waluty złota, a zwyżkowo porywy spekulacji musiały się ograniczać na akcjach przedsiębiorstw, pracujących dla krajowych konsumcji, i zrzec się podwyżki tych. które przeważnie pracują na wywóz.

Ostatecznie notowano.

Kredyty austrjackie 308 — węgierskie 352.50, Anglobanki 164 75 Uniony 238 75 Bankvereiny 119 80 Länderbanki 238 75 Ludwiki 205 25, Czerniowieckie 230 50 Renta papierowa 88 05, srebrna 89 55 austrjacka złota 105 55 papierowa 101 10 węgierska złota 100 75 papierowa 99 25 Ruble [illegible]6

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia nam donoszą, że w tamecznych kompetentnych sferach nic zgoła nie wiedzą o zapowiedzianem przez dzienniki przybyciu p. Namiestnika Badeniego do Wiednia na dzień 6 września, i o mającem w tym dniu nastąpić rozstrzygnięciu przesilenia marszałkowskiego. W rządowych kołach wiedeńskich oczekują przybycia p. Namiestnika do Wiednia dopiero w drugiej połowie bm i dopiero też wówczas rozstrzygniętem zostanie przesilenie marszałkowskie. Dziś zaś żadna w tej mierze decyzja zapaść jeszcze nie może z powodu, że obaj ministrowie Polacy są na urlopie, p. Dunajewski w Ischl, a p. Zaleski w Ostendzie. Kto zaś zna hr. Taaffego i wie, jak on umie zachowywać wszystkie najdrobniejsze względy, ten przypuści snadno, że bez porady i zdania tych dwóch ministrów nie przedsięweźmie nic stanowczego w sprawie marszałkowskiej kryzys.

P. Dunajewski wraca już za parę dni do Wiednia, ale p. Zaleski nie skończył jeszcze przepisanej kuracji.

P. Ludwik Wodzicki wraca z Francji około soboty, a na 16 b. m. uda się do Tyczyna.

* * *

Z Kijowa nam donoszą, że kto zajrzałby teraz na dworzec w Kijowie lub na którąkolwiek stację kolei żelaznej między Kijowem a Równem, ten sądziłby, że Rosja wypowiedziała wojnę i to chyba całej Europie, gdyż takie ogromne masy wojsk wysyła ku granicy. Podróżni prawie nie jeżdżą od 18 sierpnia st. stylu (30 sierpnia n s) w kierunku Kijów-Zdołbunów, gdyż wszystkie pociągi zapełnione są wojskiem; nadto odchodzi codzień kilka nowych pociągów, ale tylko kilka, gdyż na więcej nie ma ani wagonów, ani lokomotyw, lubo pościągano z rozkazu rządu wszystkie wolne wagony i lokomotywy z całej zadnieprowskiej Rosji. Owóż jak wypadną manewry? — przewidzieć nie można, ale to już teraz skonstatować wypada, że pod względem pogotowia kolejowego stoi Rosja bardzo źle, głównie z powodu tego, że posiada wszędzie tor pojedynczy. W Kijowie mówią po cichu, że już było kilka wypadków kolejowych, ale małych, i że władze starają się je ukrywać starannie.

Wreszcie korespondent nasz radzi przestrzedz publiczność, aby nie udawała się na Brody do Rosji przed ukończeniem manewrów, to jest przed 14 września now. stylu, gdyż ani pociągi regularnie kursować nie będą na linji Równe-Berdyczów, ani nie masz pewności przed wypadkami kolejowemi.

* * *

Z Petersburga nam donoszą, że przybyła tam ekspedycja, złożona z inżynierów francuskich, a udająca się do Buchary i Chiwy, gdzie będzie studjowała sposób Annenkowa budowania kolei żelaznej na piaszczystych stepach. Rząd francuski nosi się bowiem z zamiarem przecięcia Sahary koleją żelazną, a ze wszystkich sposobów opanowywania piasku najpraktyczniejszym okazał się sposób Annenkowa.

Inżynierów francuskich przyjmują w Petersburgu bardzo gościnnie, a stowarzyszenie inżynierów rosyjskich wydało dla nich bankiet z owacjami politycznemi i toastami na braterstwo Rosji z Francją.

Telegramy „Przeglądu".

Cieszyn 4 września. Wczoraj o godzinie 10 z rana przyjmował Cesarz księcia biskupa wrocławskiego wraz z towarzyszącym mu klerem katolickim, jak i naczelników władz wojskowych i cywilnych.

W południe objeżdżał Cesarz miasto wspaniale przystrojone flagami w towarzystwie prezydenta kraju. Burmistrz jechał przodem.

Mimo niesprzyjającej pogody na ulicach roiło się od tłumnie zebranej publiczności, która witała Cesarza okrzykami pełnemi entuzjazmu.

N. Pan zwiedził gmachy publiczne, budowle nowe i inne osobliwości miasta.

O godzinie 6 dano obiad galowy, na którym byli: prezydent Szląska, hr. Larisch marszałek krajowy, książę-biskup wrocławski, książę Hohenlohe, burmistrzowie miasta Cieszyna i Opawy, wreszcie i superintendent protestancki Haase. Po obiedzie stowarzyszenie śpiewaków urządziło serenadę.

Cieszyn 4 września. Z powodu ciągłych deszczowych dni manewrów nie było, a Cesarz odbył tylko rewję skoncentrowanej w Cieszynie dwunastej dywizji. Wczoraj również z powodu deszczu serenada towarzystw śpiewackich z Cieszyna i okolic odbyła się w zamkniętej sali. Cesarz za wyprawioną mu owację podziękował jak najserdeczniej. Dziś iluminacja i korowód z pochodniami.

Wiedeń 4 września. Ambasador rosyjski Nelidów przybył tu z Salcburga.

Woda w Dunaju wzbiera i zalała już wiele piwnic na przedmieściach Landstrasse i Leopoldstadt.

Sekcje międzynarodowego kongresu rolniczo-leśnego rozpoczęły już obrady. W sekcji ekonomicznej podniósł delegat Zedtwitz konieczność utworzenia związku cłowego państw środkowo-europejskich w odporze przeciw polityce cłowej Ameryki i Rosji.

Uczestnicy kongresu zostali zaproszeni wczoraj wieczorem na przyjęcie dworskie w salach parku „Augarten". Cesarza zastępował arcyksiążę Karol Ludwik, który przez dwie godziny trzymał cercle, kazał sobie przedstawiać najwybitniejszych uczestników kongresu i rozmawiał uprzejmie z dyrektorami krajowych i zagranicznych sekcyj kongresu i oddziałów rolniczej wystawy. Między obecnymi byli ministrowie: Bauer, Kallay, Gautsch, Bacquehem, Falkenhayn i Prażak.

Linc 4 września. Przy wyborach do sejmu z większej posiadłości ziemskiej przeszli jednogłośnie kandydaci stronnictwa zachowawczego. Stronnictwo liberalne wstrzymało się od wyboru.

Praga 4 września. Wieczorem woda w Weltawie znów wezbrała. Dolożowanie dzielnic miasta zagrożonych powodzią, przyspieszono. Ruch tramwajowy do Franzenzquai wstrzymano; po ulicach położonych w dolnej części miasta, a wiodących do narodowego czeskiego teatru, pływają statki. Woda wdziera się już do hal maszynowych w gmachu teatralnym.

Z Berunki donoszą, iż powódź tegoroczna jest o wiele straszniejszą od powodzi, która miasto to nawiedziła w 1872 roku.

Praga 4 września. Powódź wyrządziła w nocy ogromne spustoszenia. Łuk środkowy wielkiego kamiennego mostu Karola zawalił się. *Bohemia* i *Prager Ztg* nie wyszły, gdyż woda zalała hale maszynowe ich drukarni.

Praga 4 września. Dotąd runęły trzy arkady wraz z kolosalnemi posągami na moście kamiennym. Przed zalewem wody uciekają mieszkańcy na dachy domów. — Obiega pogłoska, że poczyna pękać podmurowanie przyrzecznej ulicy koło teatru narodowego.

Pod Wittingen powódź przerwała groblę na wielkim stawie.

Monachjum 4 września. Powódź podmyła w wielu miejscach nasypy kolejowe. Ruch pociągów wstrzymano na wielu linjach. Na nizinach powódź zabrała zboże ułożone w kopy.

Kilonja 4 września. Wczoraj o godz. 9 rano niemieckie okręty wywiesiły na masztach swych flagę austrjacką. Cesarz niemiecki przepłynął poprzed austro-węgierskie okręty, których załoga witała go hucznymi okrzykami „hurra!" — następnie przepłynął koło okrętów niemieckich, poczem po oddaniu mu oznak uszanowania przez okręty austrjackie, wysiadł na pokład okrętu admiralskiego, gdzie spożył śniadanie u admirala barona Sternecka. Stąd, znów witany przez eskadrę austrjacką, wysiadł na pokład statku austro-węgierskiego „Kronprinzessin Stefania". O godz. w pół do drugiej po południu udał się cesarz na statku „Hohenzollern" w towarzystwie austro-węgierskiej i niemieckiej flotylli do Ekensunda nad morzem. Za flotyllami płynęły statki prywatne, wiozące na pokładach swych tłumy publiczności.

Kilonja (Kiel) 4 września. Podczas wczorajszego objadu na pokładzie statku „Hohenzollern" wzniósł cesarz niemiecki toast na zdrowie Cesarza Austrji, w odpowiedzi na to arcyksiążę Stefan pił na cześć cesarza Niemiec.

Wiedeń 4 września. Bank państwowy podwyższył o pół procentu stopę eskontu.

Komunikacja z Szwajcarją została przerwaną z powodu powodzi w Vorarlbergu.

Na wielu kolejach państwowych w Czechach powstrzymać musiano również ruch pociągów.

Toulon 4 sierpnia. Admirał Duperre dał na pokładzie statku „Formidable" obiad na cześć angielskiej eskadry.

Podczas obiadu wzniósł Duperre toast na cześć angielskiej królowej, admirała Hopkinsa i angielskich oficerów, na co w odpowiedź Hopkins toastował na cześć Carnota i francuskiej marynarki.

Jaegerndorf 4 września. W skutek ulewnych deszczów wystąpiła z brzegów swych Złota i Czarna Oppa, kilka dzielnic miasta stoi pod wodą. Woda z każdą chwilą wzrasta.

Kissingen 4 września. Książę Bismark wyjechał dziś rano.

Sofja 4 września. Doniesienie gazet angielskich o tem, że bułgarski exarcha wysłał do cara odezwę, w której wyraził gotowość swą do pogodzenia się z Bułgarją, jak również twierdzenie ich, że kroku podobnego bułgarski exarcha z pewnością byłby nie uczynił bez porozumienia się ze Stambułowem, który obecnie rzekomo przyjąłby każde oświadczenie dążące do zgody z Rosją, jest tylko wytworem ich bujnej dziennikarskiej fantazji. Dobrze poinformowane sfery stanowczo zapewniają, iż żadnej odezwy do cara nie wystósowano, i że w sprawie tej Stambułów z exarchą wcale się nie porozumiewał.

Tryjest 4 września. *Osservatore Triestino* ogłasza rozporządzenie namiestnictwa, rozwiązujące stowarzyszenie polityczne „Progresso". Deputacja wysłana przez giełdę, jako przedstawicielkę stanu kupieckiego, oświadczyła, że przyłącza się do wyrażenia uczuć oburzenia i potępienia, wywołanych w całem tutejszem mieszczaństwie przez karygodne czyny z dni ostatnich. Deputacja oświadczyła również gotowość do ofiar na rzecz dotkniętych temi karygodnemi czynami.

Liverpool 4 września. Kongres Trade Unions uchwalił rezolucję, która uznając korzyści międzynarodowych organizacji pomiędzy robotnikami, przyjęła zaproszenie robotników belgijskich na międzynarodowy wiec robotniczy, mający się odbyć w Brukseli w roku przyszłym.

Rzym 4 września. Doniesienia biura Stefaniego. Z Petersburga donoszą, iż car w pierwszych dniach października odwiedzi sułtana.

Paryż 4 września. Zmarł pisarz Chatrian.

Berlin 4 września. *Reichsanzeigera* upoważniono do oświadczenia, iż wypowiedziane w artykule dziennika *Hamburger Correspondenz* przypuszczenia, jakoby podczas pobytu cesarza niemieckiego w Petersburgu miały powstać między cesarzem Wilhelmem a carem jakieś nieporozumienia, wszelkiej są pozbawione podstawy.

Monachjum 4 września. Były minister oświaty i wyznań Lutz zmarł w Poeckingu w Bawarji.

Konstantynopol 4 września. Sułtan w rocznicę swego wstąpienia na tron ułaskawił 18 owych mieszkańców Krety, którzy z pod ogłoszonej pierwej amnestji wyjęci byli.

Ormiański patryarcha cofnął na dwa miesiące swe podanie o dymisję, w nadziei, iż do tego czasu wejdą w życie jego reformatorskie plany.

Nieprawdziwą jest pogłoska, iż Nelidów już wyjechał z powrotem do Konstantynopola. Wróci on tu dopiero po skończeniu się jego urlopu, w połowie października.

Nowy Jork 4 września. Bastujący robotnicy Towarzystwa kolei panamskiej usiłują na kolei tej zatamować ruch, poprzecinali wszystkie telegraficzne druty i chcieli powyrywać szyny. Na pomoc przeciw nim zawezwano wojsko.

Nadesłane

Pierwsza próba chóru mięszanego „Lutni" po przerwie wakacyjnej odbędzie się w poniedziałek dnia 15 września br. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa, na którą Zarząd Towarzystwa wszystkich P. T. członków czynnych zaprasza.

Zarząd lwowskiego Tow. śpiewackiego „Lutnia"

We Lwowie dnia 4 września 1890.

Kochawina. Dalsze ofiary na budowę kościoła Matki Boskiej od 5 czerwca: (Dok.)

N. N. o zdrowie mamy zł. 1, o opiekę i zdrowie dla Leopoldyny z Krukienic 3, Marja J. z Monasterzysk o uratowanie syna 5, ze Stryja o zdrowie Romusia 1, Rawicz o wyratowanie z bardzo trudnego położenia 2, Myślewicz z Kołomyi o wysłuchanie życzeń 1, Żebrowska z Woli Małn. od małej Irenki o zdrowie i opiekę i na mszę św. obrus, Suska z Niemirowa o uproszenie pewnej łaski 1, X. S. Z. ze Lwowa z prośbą do M. B, o pomoc i zmiłowanie 20, Tułasiewicz z Jasła o dostąpienie łaski Pocieszycielki utrapionych 1, W. D. ze Lwowa z gorącem podziękow. M. B. za doznaną opiekę i na m św. o zdrowie dla rodziny 100, S. A w imieniu brata z wdzięczności dla M. Najśw. pocieszyc. utrapionych 10, N. N z Romanówki o zachowanie od nieszczęść 3, Kopf z Zabliczyna o pomoc M. B. i pociechę w smutku i na m. św. 1, S. J z Niegowic prosząc cud. M. B o uzdrowienie dla dobrodzieja 5, Krzyszkowski ze Schodnicy z podziękow za błogosław. w pracy i na m. św 4, E. B z Łęki o zdrowie dla syna 2, M. Hrehorowicz z Podsosnowa o błog. i dobre powodz. 5, ze Sorocka do Najśw. M. Koch. o zdrowie i błogosł. i na m. św. 4, J. Krzysztofowicz z Hałuszczyniec o łaskę dla mnie i rodzeństwa oraz pociechę w utrapieniach i na m św. 25, S. P. o błogosław w gospodarce i na m. św. 2, H. D. o pociechę i na m. św. 8, M. S. oby mi ta Pocieszyc. wyjednała łaskę i pociechę 1, Gutowski z Krakowa 3, od siostry Szafrańskiej 2, P. Berezowska z Przemyśla ze składki 20, Grzybińska ze Stanisławowa i na m. św. 3, Chrzanowicz ze Lwowa 3, ks. Drzewicki prob. z Chodorowa 5, ks. Motykiewicz prob z Brzozdowiec 2, Eckhardt z Korszowa 2, Niewiadomski z Jarosławia o odwrócenie zgryzot 2, Klimek z Lipnika za doznane łaski 0.50, L. W. o zdrowie dla Anusi i Karolci 4, J. Chomińska z Pajenki o zdrowie rodziców i opiekę M. B. 2, Axentowicz z Lesiecznik o zdrowie dla żony i na m. św. 4, N. N. za zdrowie familji i na m. św 1, W. Towarnicka ze Sosnowa od siebie i ze składek dziękując za ulgę w utrapieniach 4, Chuniakiewicz z Komarowa 2, Husarowiczowa 1, Górczyńska z Rozdołu 5, Czekański z Rozdołu 2·20, Kowalski 3, Maksymów z Hnizdyczowa 5, Wna Jaźwińska 200, Królowa ze Stryja obrus, Jarzymowska ze Lwowa obrus, Prokopów ze Lwowa 2 świece blaszane malowane i bukiet, Malwina Jakubowicz srebrne votum i na m. św., Mauritz z Lubszy 5, M. W. z Chorostkowa o wysłuchanie prośby i na m. św. o zdrowie dla matki 2, Kolinek z Kent polecając się M. B. 3, I. J. z Truskawca i na m. św. 1, K. Wolfarthowa o zdrowie i życie dla babki 5, J. Majewski z Krzeszowic od siebie 25 i na m. św. od Józefa i Eleonory Szwistków z Winnik 25, od Antoniego i Józefy Łuckich z Sambora 25, od Henryka i Eminy Wilczyńskich z Rawy 25, składka groszowa z Warszawy 10, Kanicka ze Lwowa i na m. św. 7·45, K. K. z Krzywotuł z prośbą o zdrowie i błogosław. 2, N. N. ze Lwowa 25, Abgarowicz za zdrowie Jana i n. m. św. 7, S. Romanowska ze Świstelnik o opiekę M. B. nad domem 4, Sołtyska z Nieznanowa za doświadczoną łaskę w obrazie kochaw. 1, Cichocki z Kazań 1, z tacy kościelnej 204·91.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307.85	Węg. kolej półn. wschodn.	196.—
Alpiny	99 90	Wiedeńskie losy kom	149 25
Kredyty węg	3[illegible]3 50	Akcje tyton.	136 —
Anglobanki	165 30	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	238.50	Elbethale	233 75
Ludwiki	204 50	Länderbanki	234 40
Nordbany	175 50	Renta zł węg.	100.90
Lombardy	151 75	Bankvereiny	119 80
Losy tureckie	36 65	Renta węg. pap.	99 30
Staatsbahny	245 65	Ruble	138 25
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	203 25	206 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 70	99 40
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 50	30 50
6. Monety		
Dukat holenderski	5.25	5.37
Dukat cesarski	5.26	5.38
Napoleondor	8.77	8 92
Półimperjał rosyjski	9.25	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1 55
„ „ papierowy	1.36¼	1.38¼
100 marek niemieckich	54 25	54 95

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisl.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

22)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

Przy słowach tych wypuścił ramię Gauttiera ze swych szponów i wyjął z kieszeni rewolwer.

Młodzieniec sięgnął także po swoją broń i gdyby nie zaszedł wypadek niespodziewany, krew byłaby się polała.

Drzwi otworzyły się z cicha i stanął w nich jakiś człowiek.

Był to ten sam nieznajomy, który wygrał 300.000 fr.

XXII.

Widzenie.

Juarès zbladł przeraźliwie.

— I pocóż uciekać się do gwałtu? — mówił nowoprzybyły, zwracając się do Gauttiera. Chwila działania nie nadeszła jeszcze. Czekajmy jej w spokoju.

Ze słowami temi podszedł do Juarèsa, który patrzał nań osłupiałym wzrokiem.

Poznał w nim odrazu tajemniczego partnera Lucjana de Grandpré i usiłował sobie przypomnieć, czy nie znał go przedtem.

Nadaremnie.

Widać było, że ma perukę i przyprawne bokobrody i że prawdziwe swe rysy usiłuje zamaskować.

W pierwszej chwili don Juarès wziął go za policjanta, lecz podejrzenie to dalekiem było od prawdy.

Nieznajomy zauważył jego pomięszanie.

— Nie usiłuj pan przypomnieć sobie kim jestem — mówił z urągliwym ukłonem. — Nie doprowadziłoby cię do niczego. Ja znam ciebie, lecz ty mnie nie znasz. Zresztą na teraz nie potrzebujesz się niczego obawiać... Obiecałem oszczędzić cię, pod jednym wszelako warunkiem...

— Pod warunkiem — powtórzył machinalnie don Juarès.

— Tak, a tym jest, że do chwili, w której zobaczymy się znowu, zaniechasz wszelkich zbrodniczych zamiarów względem młodej dziewczyny, która odeszła ztąd przed chwilą.

Juarès ścisnął w ręku rewolwer, skierowując nieznacznie lufę w stronę swego przeciwnika.

— Nie pojmuję, doprawdy, coby mnie miało wstrzymywać — mruknął ze stłumioną wściekłością.

Nieznajomy spiorunował go wzrokiem.

— Co cię wstrzymuje? — odparł ostro — powiem ci to zaraz: nikczemność twoja i tchórzostwo. Boisz się, to właśnie stanowi moję siłę. Niech tylko rozlegnie się wystrzał, niech jeno krew nowej ofiary splami tę posadzkę, a natychmiast tłum wkroczy do tego pokoju, nadbiegnie policja, przeprowadzi śledztwo i odkryje wreszcie to, co tak zręcznie trzymacie w tajemnicy.

— Ah! muszę się dowiedzieć kim jesteś — szepnął Juarès, blednąc ze strachu.

— Powiem ci to sam, gdy przyjdzie stosowna chwila a bliższa ona, niż przypuszczasz; tymczasem słuchaj mojej przestrogi i pamiętaj, mości Bernardzie, że odpowiadasz mi za życie Laury.

I powiedziawszy to, zwrócił się do Gauttiera. Ten ostatni przysłuchiwał się temu zajściu z ciekawością i zdumieniem, a wzmogło się ono jeszcze, gdy po ostatnich słowach nieznajomego, don Juarès ze spuszczoną głową oddalił się temi samemi drzwiami, w których znikła Laura.

— Nie dziw się pan temu, coś widział i słyszał — mówił nieznajomy, domyślając się jego wrażeń — mamy do pomówienia o rzeczach większej jeszcze wagi. Szukam pana wszędzie już od kwandransa. Szczęśliwy traf zaprowadził mnie tutaj; przyszedłem w samą porę, aby cię wyrwać ze szpon tego niegodziwca.

— Och! onby nie śmiał...

— Tak sądzisz.

— A więc go pan znasz?

— Niestety, aż nadto dobrze.

— Wiesz pan co to za jeden i co tu robi?

Nieznajomy położył palec na ustach.

— Chodźmy ztąd — rzekł. — Przekonałeś się pan, że ściany te mają uszy.

Po chwili siedzieli w przyległym saloniku. Zapanowało krótkie milczenie.

Nieznajomy patrzał tak badawczo na Gauttiera, iż zaczynało to już drażnić tego ostatniego. W spojrzeniu tem jednak przebijała się wielka życzliwość.

— Teraz — odezwał się Gauttier — możemy rozmawiać zupełnie swobodnie. Przyznaję panu, że chciałbym się dowiedzieć o tem, co masz mi powierzyć.

— Życzeniu twemu stanie się zadość. Wszak nazywasz się pan: Gauttier?

— Tak, panie.

— Od kilku tygodni zaledwie jesteś w Paryżu?

— Od miesiąca.

— Przybyłeś pan z Bordeaux?

— Istotnie.

— A przed zamieszkaniem w mieście tem, podróżowałeś pan dużo po Anglji, Włoszech i Austrji.

— Zkąd pan o tem wiesz?

— Czy dobrze jestem poinformowany?

— Nie można lepiej.

— Czy chcesz pan, abym cię indagował w dalszym ciągu? Milczysz? A więc urządźmy się inaczej. Zamiast wywoływać twoje odpowiedzi, opowiem ci sam twe życie od lat najdawniejszych obudzę w tobie wspomnienie przeszłości odległej i zarysowującej się już niewyraźnie w twej pamięci, a być może wyświecę niektóre tajemnice, które napróżno chciałeś przeniknąć.

Gauttier nie dawał odpowiedzi. Zatopił on w nieznajomego wzrok przenikliwy.

— Ach! co pan mówisz! — zawołał wreszcie, przyciskając skronie rękoma.

— Czyż nie zgadłem?

— Być może.

— Wszak w przeszłości twojej masz wspomnienia niewyraźne, które wymykają ci się za każdym razem, gdy chcesz je sobie uprzytomnić.

— Oh! tak! tak! — zawołał Gauttier. — Nieraz myślałem, że to tylko marzenia.

— A jednak były to reminiscencje.

— Tak pan sądzisz?

— Jestem tego pewny. Przypomnij pan sobie dobrze. Pomogę ci.

Młodzieniec zbladł, jak płótno, dreszcz przebiegł po jego ciele.

— Co ci jest? — pytał nieznajomy.

— Ależ to niepodobna — wybełkotał Gauttier.

— Co takiego?

— To straszne widziadło, które dręczyło mnie po nocach i które nieraz prześladuje mnie i we dnie.

— Mówisz o morderstwie, wszak prawda? Cień jakiś kobiety, a po za nim straszna, wykrzywiona twarz szatana.

Gauttier drgnął i spojrzał na nieznajomego z przesądną niemal obawą.

— Zkądże pan wiesz o tem? — zapytał głosem przytłumionym. Ach kimżeż jesteś? kim?

— Powiem ci to — odparł nieznajomy.

— A więc zobaczymy się jeszcze?

— Czy życzysz pan sobie tego?

— O! tak! koniecznie! powiedziałeś mi pan już tyle, że dłużej niepodobna mi pozostawać w nieświadomości.

— I owszem i ja także życzę sobie tego; zresztą mam ci uczynić wiele jeszcze innych zwierzeń. Lecz wyjawię wszystkie tajemnice nie p. Gauttier.

— Komuż więc?

Nieznajomy nachylił się i szepnął na ucho Gauttierowi imię jakieś i nie skinąwszy mu nawet głową, tajemnicza ta postać, wysunęła się do dalszych salonów.

XXIII.

Widzenie przeszłości.

Gauttier wyszedł z pałacyku przy ulicy Varennes, pod wpływem silnego wzruszenia.

Przyszedłszy do domu, rzucił się na łóżko, nadaremnie usiłując zasnąć; był zmęczony na ciele i duszy, a jednak nie mógł zmrużyć oka.

Wśród ciemnej nocy, przed szeroko otwartemi jego oczyma, przesuwały się najfantastyczniejsze cienie, długie białe, z rozszarpanem sercem, które wyciągały ku niemu skrwawione ręce, wzywając jego pomocy.

Było to okropne!

Od czasu do czasu zdało mu się, że promień światła przebija ciemności i wówczas widział Laurę, czystą, piękną dziewicę, którą kochał sercem.

Z oddali przesyłała mu pocałunki w powietrzu.

Była smutną, po bladych jej licach płynęły łzy; po za nią groźny i okrutny stał don Juarès de Marana, trzymając w ręku olbrzymi nóż rzeźniczy.

Te widziadła trapiły go przez godzin parę.

Zimny pot zlewał mu skronie, włosy stawały mu z przerażenia.

Ze dwadzieścia razy chciał już wstawać, zapalić świecę, przejść się po pokoju, lecz miał nadzieję, że widziadła te się rozpierzchną.

Trzecia biła na zegarze, gdy nakoniec powieki osunęły mu się na oczy.

Nie spał jednak. Nie zdając sobie dokładnie sprawy z tego, co się z nim dzieje, doznawał takiego uczucia, jak gdyby jakiś duch unosił go z łóżka, gdzieś daleko. Usłyszał wyraźnie nad uchem:

Patrz i przypomnij sobie.

Potem nastąpiło jakby widowisko teatralne, jakaś *feerya*.

Z początku nie mógł dobrze rozpoznać przedmiotów, przedstawiających się jego oczom.

Było to coś nieuchwytnego, niejasnego.

Lecz powoli kontury zarysowywały się wyraźniej i wreszcie ujrzał duży pokój, umeblowany zbytkownie.

Były tam wspaniałe dywany i kosztowne portjery; w głębi alkowa, w której stało łóżko z drzewa różanego a obok kolebka, ginąca wśród potoku tiulów i koronek.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak